



Oby obudziły się nasze sumienia...

Drodzy Czytelnicy „Aspektu Polskiego”, idą święta Bożego Narodzenia. W tradycji polskiej najpiękniejsze święta, barwnie związane z polską kulturą i polską mentalnością. Pierwszy raz adwent i Boże Narodzenie owiane jest atmosferą przynębienia.

Polacy to dzielny naród, potrafiliśmy wytrzymać wiele; żyliśmy w czasach terroru stalinowskiego, prześladowania Kościoła i mordowania księży, masowych strajków, żywności na kartki, godziny policyjnej, inflacji rujnującej każdego ciułacza, kompletnych niedostatków wszystkiego poza octem, eksplozji elektrowni atomowej w Czarnobylu, katastrofального bezrobocia kiedy oszuści polityczni doprowadzili przemysł milionowej Łodzi do kompletnego upadku. Wszystko to przeżyliśmy w ciągu dwóch pokoleń a jednak nigdy nie zgasł duch narodu, zawsze w dniach nieszczęść wzrastała narodowa solidarność.

A teraz zapanował smutek i lęk. Kościoły będą świeciły pustkami na Pasterkach, a jeśli ktokolwiek posłucha niespójnych decyzji rzą-

dowych, to nawet samych świąt nie spędzimy w gronie rodzinnym. Bo nie wolno.

Jak to wszystko przyrównać do betlejemskiej nocy Narodzenia Jezusa sprzed dwóch tysięcy lat?

Największe wydarzenie w dziejach ludzkości odbywało się przecież w gorszych warunkach. Czy wtedy Maryja miała chwilę lęku i zwątpienia? Przecież rodziła Syna Bożego, a tu chyląca się szopka, zwierzęta i żywej duszy. Była Niepokalaną, ale o tym wiedziała tylko Ona i Aniołowie, a ich śpiew z pewnością nie niósł się po rosie pastwisk. Maryja była prostą kobietą, szczęśliwie miała Józefa opiekuna. Przyszli wreszcie pastuszkowie, dojechali też Mędrcy z dalekiego miasta Kaszan w Persji; przebyli na wielbłą-

dach ponad 2 tys. km. Być może w chwili Narodzenia Jezusa szczęśliwie biesiadowali u Heroda?

Jak pisze Mateusz Ewangelista: *Gdy Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon. Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok: A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgola najluchszymi spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela. Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wy-
pytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: Udajcie*

się tam i wypytujcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon. Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny.

Później było już tylko gorzej. Święta Rodzina uciekła do Egiptu, a wykiwany Herod widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał oprawców do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców.

A my martwimy się covidem, maseczkami i izolacją. Maseczki i obowiązkowa izolacja są niczym wobec noclegów w stajni. Ale jedno jest wspólne: głowa państwa żydowskiego król Herod bez wahania posłał oprawców, żeby wymordowali małych chłopców, z obawy przed utratą władzy. Historycy szacują, że wówczas zabito od 20 do 80 chłopców. W naszej Ojczyźnie też mordowane są dzieci, średnio, rocznie, zgodnie z prawem zabijanych jest ok., 1300 dzieci nienarodzonych. I nie ma u nas Heroda.

Historię życia i działalności Jezusa Chrystusa znamy chyba w Polsce wszyscy. Coś dziwnego się jednak z nami stało – przestaliśmy przejmować się o los naszych dusz, o przyszłość następnych pokoleń Polaków. Zubożyła nam prawda, wygasła wiara i wymarła troska o Kościół katolicki – duchową podporę naszej tożsamości. Staliśmy się obojętnymi świadkami publicznych linczów duchowieństwa i zdegenerowanych bluźnierstw wobec świętości. Czy zastanowił się ktoś z nas, co będzie, jeśli ten gwałtowny atak się powie-
dzie?

Idą święta Bożego Narodzenia. W tradycji polskiej najpiękniejsze święta, barwnie związane z polską kulturą i polską mentalnością. W tradycji polskiej zawsze najdonioślejszymi słowami były: „Bóg – honor – Ojczyzna” i „Semper Fidelis”. Oba te zawołania powinniśmy albo głośno wypowiedzieć Narodzonemu Zbawicielowi, albo wstydliwie je skryć.

Życzymy naszym Drogim Czytelnikom, aby w czasie Bożego Narodzenia i w Nowym 2021 Roku nasze sumienia obudziły się, a nasze siły wzmożyły. Bo przyszedł czas wyboru pomiędzy walką a dezercją, wiernością i zdradą. Niech nikogo z nas nie brakuje na posterunku, bo Prawda jest bezbronna, jak niemowlę w Betlejem. Przyszły czas, w którym nie ma miejsca na bierność i odgrywanie roli obserwatora.



Bartolomé Estebana Murilla, *Pokłon pasterzy*, 2 poł. XVII w.

Wybrał Łódź...

Minął rok od śmierci wybitnego dyrygenta, kompozytora i pedagoga, Zdzisława Szostaka. Wydaje się, że Łódź – miasto, które w pewnym momencie wybrał i do końca życia traktował jako swoje, ma w stosunku do twórcy pewien dług do spłacenia.

Urodzony w 1930 roku w Sosnowcu, studiował w PWSM w Katowicach dyrygenturę pod kierunkiem Artura Malawskiego oraz kompozycję w klasie Bolesława Szabelskiego (dyplom ze Złotym Medalem). Już będąc uczniem Liceum Muzycznego prowadził chóry i pisał pierwsze utwory. Po studiach przeniósł się do Poznania, gdzie jako kierownik artystyczny filharmonii spędził 13 lat prowadząc intensywną działalność dyrygentką.

W roku 1971 zaproponowano mu objęcie stanowiska zastępcy dyrektora ds. artystycznych w Filharmonii Łódzkiej, którą kierować miał Henryk Czyż. Szostak przystał na tę propozycję, stając się w tym właśnie momencie łodzianinem z wyboru, bo nad Łódką miał już pozostać do końca życia. Miejsce w filharmonii weszła w okres największej świetności. Henryk Czyż kierował jednocześnie orkiestrą w Düsseldorfie i podczas jego nieobecności Szostak faktycznie szefował przy ul. Narutowicza. Miał ogromną liczbę

koncertów, odbył też z filharmonikami wiele podróży artystycznych do różnych krajów. – *Wspominam ten okres jak najpiękniej, z dyrektorem Czyżem pracowało się cudownie* – powiedział w jednym z wywiadów. W 1972 roku podjął równoległą pracę w PWSM, obecnie Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów. Prowadził studencką orkiestrę symfoniczną, uczył dyrygentury. A kiedy tylko miał wolną chwilę (co nie było częste) – komponował. Z filharmonią związany był etatowo do 1987 r., w Akademii wykładał do roku 2000. Jednocześnie współpracował z Wytwórniami Filmów Fabularnych, Wytwórniami Filmów Oświatowych oraz warszawską Wytwórnią Filmów Dokumentalnych. Dokonał nagrań do około dwustu filmów, m.in. z muzyką Kilara, Maksymiuka, Preisnera, Hertla, Marczewskiego. Do 40 filmów, w tym 20 fabularnych, stworzył własną muzykę. Można wymienić tu choćby *Arię dla atlety*, *Wahadelko*, *Thais*, *Limuzyna Daimler-Benz*, *Pensję pani Latter*, *Kornblumenblau*.



Wieczór autorski Zdzisława Szostaka (2011 r.)

Partyturę ma w głowie, a nie głowę w partyturze – mówiono zawsze o Szostaku jako dyrygencie. Dyrygował w sumie wieloma orkiestrami – Sinfonią Varsovią, WOSPR-em, niemal wszystkimi zespołami filharmonicznymi w Polsce i wieloma za granicą. Występował ze słynnymi solistami, takimi jak Martha Argerich, Magda Tagliaferro, Rudolf Kerner, Daniel Szafran, Alexis Weissenberg. Rejestrował koncerty dla radia i telewizji, nagrywał płyty. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Na jego dorobek twórczy składają się, utrzymane na ogół w konwencji neoklasycznej, kompozycje orkiestrowe – uwertury koncertowe, *Concertino darmstadtzie na skrzypce, fortepian i orkiestrę*, *Concertino na marimbę i orkiestrę symfoniczną*, *Musica per corno e orchestra sinfonica*, i in., opera kameralna *Ważka*, dzieła oratoryjne, w tym opus magnum twórcy, czyli monumentalna *Missa latina* na sopran, alt tenor, bas, chór i orkiestrę. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przyznało za to dzieło prestiżową Nagrodę Artystyczną im. Włodzimierza Pietrzaka. W ostatnich latach, na zamówienie organizatorów następujących po sobie edycji Międzynarodowego Konkursu Muzycznego im. Michała Spisaka w Dąbrowie Górniczej, Szostak napisał całą serię kompozycji kameralnych z udziałem instrumentów dętych. – *Odczuwam jednak niedosyt związany z tym, że nie było sposobności, by bardziej intensywnie zająć się twórczością, która w mojej hierarchii ważności spraw muzycznych zawsze stała najwyższej – wyznał w późnym wywiadzie.*

Zdzisława Szostaka jako kompozytora i dyrygenta wielce zasłużonego dla filmu zdążono przed śmiercią uhonorować gwiazdą wmontowaną w chodnik na ul. Piotrkowskiej. Ale wciąż pozostaje niezrealizowana sprawa nagrania – wykonywanej, przypomnijmy, nie tylko w Łodzi – *Missa latina*. Na fonograficzne utrwalenie zasługuje też m.in. kompozycja w szczególnie sposób z Łodzią związana: *Oratorio piccolo in memoriam Santa Faustina*.

JANUSZ JANYST

Nasze kapliczki

Grotnicka kapliczka

W Grotnikach znajduje się kapliczka Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jej zdjęcie wraz z limerykiem przekazał Janusz Janyst

Nie ma lat stu, jest więc raczej nowa grotnicka kapliczka – Jezusowa. Choć nie stoi nad rzeką do Lindy niedaleko adres zaś to ulica Sosnowa

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego. Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację Czcigodnej Sługi Bożej, Wandy Malczewskiej w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Parznie w niedzielę 3 stycznia 2021 r., o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji:

90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. poczt. 22

Konto bankowe:

BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski;

redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkom, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Przesłanie Maryi z Kibeho

Tegoroczny Adwent jest inny niż do tej pory. Radość oczekiwania na przyjście Pana Jezusa owiewa mgłą niepokoju związanego z pandemią koronawirusa. Zwykle troski zostały spotęgowane, a do niejednego domu zająrzało widmo utraty środków do życia. Adwent to czas zadumy, podsumowań, pytań o przeszłość i przyszłość. Sięgnijmy więc pamięcią do Adwentu z 1981 r.

W Polsce wydarzeniem przełomowym było wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia. Dla świata katolickiego ważnym wydarzeniem były objawienia Maryjne w Kibeho w centralnej Afryce. Wieści o tym cudownym wydarzeniu z trudem docierały do innych kontynentów. W 2001 r. objawienia Matki Bożej w Kibeho zostały uznane za autentyczne i do tej pory jest to jedyne objawienie w Afryce uznane przez Kościół. Podobnie jak jedynym objawieniem Maryjnym w Polsce jest „Gietrzwałd” z 1877 r. Szkoda, że oba te objawienia zbyt rzadko są wspomniane w naszym katolickim kraju. Znamy objawienia Maryjne w: Fatimie, Lourdes, La Salette. Co wydarzyło się w Kibeho, nie wie prawie nikt.

Ponieważ w Kibeho Matka Boża wypowiedziała słowa dotyczące całego świata, warto przybliżyć tamte wydarzenia. Na południu Rwandy, w niewielkiej, biednej, pozbawionej prądu i wody wiosce, 16-letniej uczennicy Alphonsine Mumureke ukazała się Matka Boża. Objawienie to miało miejsce w sobotę, 28 listopada 1981 r. o godzinie 12.35. Alphonsine była pobożną dziewczyną uczęszczającą do szkoły z internatem prowadzonej przez siostry zakonne. W tym dniu miała dyżur w jadalni. W pewnym momencie usłyszała głos z korytarza. Gdy tam zająrzała, zobaczyła piękną kobietę, która na pytanie, kim jest, odpowiedziała w miejscowym języku: *Jestem Matką Słowa*. W następnym dniu Dziewica znowu ukazała się Alphonsine i potem znowu, prawie w każdą sobotę grudnia. Nikt nie chciał uwierzyć, że naprawdę rozmawiała z Matką Bożą. Dziewczyna jeszcze wiele razy ją widziała. Rozmawiała z Maryją z prostotą zwracając się do Niej słowem „Mamusiu”. Matka Boża objawiła się jej jako mama, która słucha swojego dziecka, radzi, poucza, a nawet karze. W rozmowach tych panowała zażyłość i serdeczność. Ostatnie objawienie miało miejsce 28 listopada 1989 r., dokładnie w ósmą rocznicę pierwszego spotkania z Matką Najświętszą. Alphonsine usłyszała wtedy przesłanie do polityków rządzących światem: *Mówię do was, którzy posiadacie władzę, a którzy reprezentujecie naród – ratujcie ludzi, a nie bądźcie ich oprawcami. Nie okradajcie ich, dzielcie się z innymi. Uważajcie, aby nie tyranizować tych, którzy chcą wytknąć wam błędy*. Matka Boża pouczyła, że każdy chrześcijanin wezwany jest do modlitwy, pokuty, posłuszeństwa Kościołowi, do wierności Ewangelii oraz trwania przy hierarchii! Odchodząc obiecała, że Jej orędzie *sprawi wiele dobra nie tylko obecnie, ale i w przyszłości*.

Zanim doszło do pierwszych objawień w 1981 r., Rwanda przeżywała głęboki kryzys. Większość Rwandyjczyków należała do plemienia Hutu, a mniejszość – ok. 10 proc. do Tutsi. Religiją wyznawaną przez mieszkańców jest chrześcijaństwo i islam. Przez setki lat władzę w kraju posiadało plemię Tutsi, podczas gdy Hutu byli biednymi rolnikami. Od końca XIX w. Rwanda i jej południowy sąsiad Burundi były koloniami niemieckimi. W 1900 r. Ojcowie Biali założyli w Rwandzie pierwsze placówki misyjne. Od 1922 r. Rwanda wraz z Burundi tworzyła terytorium mandatowe Belgii. W 1934 r. w Kibeho powstała parafia

rzymskokatolicka. Zbudowano kościół oraz szkołę. Kiedy w 1962 r. Rwanda uzyskała niepodległość, władzę przejęli Hutu. Wtedy zaczęła narastać wzajemnej nienawiści obu plemion. Gdy na początku lat 80-tych na rynkach światowych nastąpił gwałtowny spadek cen kawy – głównego źródła utrzymania Rwandy, gospodarka załamała się, a konflikty międzyplemienne przybrały na sile. Zapanowała bieda i apatia. Wraz z kryzysem wśród chrześcijan malała religijność, a zwłaszcza pobożność Maryjna. Wyrazem tego były akty wandalizmu obiektów kultu religijnego, zwłaszcza kradzież i niszczenie figur Matki Bożej.

Druga wizjonerka, 17-letnia Nathalie Mukamazimpaka po raz pierwszy zobaczyła Maryję wieczorem 12 stycznia 1982 r. Dziewczyna ta, podobnie jak jej koleżanka Alphonsine, była pobożna i skromna. Cieszyła się opinią mądrej uczennicy mającej wpływ na koleżanki. W szkole była odpowiedzialna za Legion Maryi. Matka Boża ukazała się jej też wiele razy. Ostatni raz – 3 grudnia 1983 r. Głównym przesłaniem kierowanym do Nathalie było wyjaśnienie chrześcijańskiego sensu cierpienia. Maryja powiedziała Nathalie, że przez większość życia będzie cierpieć i wyjaśniła rolę cierpienia w życiu człowieka. Poprzez nie można uświęcać siebie i bliźnich. Orędzie skierowane do Nathalie były nasycone mistyką. Podkreślały konieczność modlitwy, głębokiej refleksji, pokory i ofiary. Matka Boża mówiła: *Musicie oddać się modlitwie. Musicie rozwinąć w sobie cnoty miłości, oddania i pokory*. 5 sierpnia 1982 r. Nathalie słyszała słowa skargi Maryi: *Chcę was podźwignąć, a wciąż nie chcecie wstać. Wołam was, a udajecie głuchych. (...) Daję wam wiele znaków, a ciągle nie wierzycie*. Innym razem Maryja w rozmowie z Nathalie powiedziała słowa ostrzeżenia skierowane do całego świata: *Świat podąża bardzo złą drogą; popełnia się wiele grzechów, królują perfidia i rywalizacja, nie ma zgody. (...) Świat zmierza do tego, by zapaść się w otchłań, zlewa się w jedno obrzydliwe państwo i jeśli nie będziecie żałować i nie przemienicie waszych serc, wszyscy zapadniecie się w otchłań. Na świecie króluje egoizm, nienawiść, nieczystość i bezbożność. Z tego powodu należy niezwłocznie żałować, nie zatwardzać serca, wyrzec się grzechu i praktykować Boże Przykazania*.

Trzecią uczennicą, która dostąpiła objawienia Matki Bożej, była 22-letnia Marie-Claire Mukangango. To ona najzajadziej atakowała Alphonsine, gdy ta opowiadała, że rozmawiała z Matką Bożą. Marie-Claire miała wiele wad i była niedowiarzem, a jednak Matka Boża wybrała właśnie ją, żeby opowiedzieć jej jak należy się modlić – jak rozważać Mękę Pańską i odmawiać Różaniec. Nauczyła ją również odmawiania Koronki do Siedmiu Bolesci NMP. Koronka nie jest w Kościele czymś nowym. Ma przygotować chrześcijan do współdziałania w cierpieniach Maryi i Jezusa. Kiedyś była odmawiana przez niektóre zgromadzenia zakonne, jednak została zapomniana przez większość chrześcijan. Matka Boża uka-

zywała się Marie-Claire od 2 marca do 15 września 1982 r. Podczas pierwszego objawienia Matka Boża powiedziała: *Ludzie współcześni nie czują już tego zła, które czynią. (...) Dziś wielu ludzi nie potrafi już prosić o przebaczenie. Ci ludzie znów krzyżują Syna Bożego*. Przesłanie, jakie Maryja skierowała do Marie-Claire było nakierowane na modlitwę. Matka Boża chciała przygotować ludzi do krwawej wojny, która czekała Rwandę za kilkanaście lat.

W święto Wniebowzięcia NMP, 15 sierpnia 1982 r. wszystkie trzy widzące dziewczęta – Alphonsine, Nathalie i Marie-Claire zobaczyły płaczącą Matkę Bożą, która chcąc przy-



Foto: Sanktuarium Matki Bożej w Kibeho

gotować ludzi do tego, co ma nastąpić w nie-dalekiej przyszłości, powiedziała że cierpienie jest drogą, jaką trzeba przebyć, aby osiągnąć Niebo: *Nikt nie dochodzi do Nieba bez cierpienia*. Cierpienie jest nieodzownym elementem naszego życia, ale musi mieć wartość zbawczą. Matka Boża zapowiedziała, że w Rwandzie będą działy się straszne rzeczy i jeśli ludzie się nie nawrócą, to przez trzy dni i trzy noce będą panowały ciemności. Ocaleją ci, którzy będą mieć w swoich domach zapalone świece rwandyjskie własnoręcznie zrobione. W 1983 r. Matka Boża ukazała uczennicom wizję – rzeki pełne krwi, mordujących się ludzi, porzucane zmasakrowane, pozbawione głów ciała, których nie ma kto pochować. Ponieważ ludzie nie posłuchali ostrzeżeń Matki Bożej, mroczne proroctwo spełniło się. W 1994 r. doszło do zapowiedzianej przez Maryję rzezi. Pretekstem wybuchu wojny domowej pomiędzy plemionami Hutu i Tutsi był w zamach terrorystyczny, w którym zginęli przywódcy Rwandy i Burundi. To dało początek wojny pomiędzy wojskami rządowymi Hutu, a powstańcami Tutsi z Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego. Wygraną wojny przez mniejszościowe plemię Tutsi rozpoczęło ludobójstwo, które trwało 3 miesiące. Wskutek bratobójczej wojny, śmierć poniosło ponad milion osób – w większości z Hutu. 2,5 mln Rwandyjczyków uciekło ze swoich domów. Tysiące osób zostało okaleczonych fizycznie i psychicznie. Ponad 7-milionowa Rwanda stała się wielkim cmentarzyskiem.

W tej bratobójczej wojnie śmierć poniosła jedna z wizjonerek – Marie-Claire i jej mąż. W wiosce Kibeho zginęło ok. 10 tys. ludzi. Zabójcy w amoku, uzbrojeni w pałki, strzelby i granaty strzelali do ludzi zgromadzonych w kościele parafialnym w Kibeho. Ci, którzy nie zginęli od kul, spłonęli żywcem w kościele.

Pozostałe dwie wizjonerki żyją. Alphonsine jest klaryską i mieszka we Włoszech, natomiast Nathalie mieszka w Kibeho przy Sanktuarium Matki Bolesnej, które zbudowano w miejscu objawień. Matka Boża powiedziała Nathalie, że do odwołania ma pozostać w Kibeho. Jej powołaniem jest ekspiacja za grzechy świata poprzez modlitwę, posty i cierpienie. Mieszkańcy i pielgrzymi nazywają ją „Mamą Nathalie”. Orędzie z Kibeho jest dla rwandyjskiego narodu wskazaniem drogi ku pojednaniu zwaśnionych plemion. A jakie przesłanie jest dla świata, a w szczególności dla Polski? Objawienia w afrykańskim Kibeho mają wymiar uniwersalny. Są ostrzeżeniem. Jeśli nie będzie ładu moralnego, jeśli ludzie będą się nienawidzić, wtedy zniszczą siebie, swoją rodzinę i kraj. Nienawiść jest narzędziem szatana i nigdy nie buduje, nie porządkuje, tylko prowadzi do wojen i zagłady. Kibeho niesie ze sobą przesłanie, które znamy też z innych objawień. Widzące uczennice miały wizję przypominające piekło, jak w Fatimie. Wszystkie miały objawienia zarówno prywatne, jak i publiczne w obecności tłumów. Ks. Andrzej Jakacki, pallotyn, badacz objawień w Kibeho, napisał książkę *Objawienia „Matki Słowa” w Kibeho (Rwanda, 28.11.1981-28.11.1989)*. W książce tej autor przyznał, że *Maryja powiedziała w Kibeho bardzo dużo* w porównaniu z Fatimą czy Lourdes, a objawienia były znacznie dłuższe – trwały nawet po osiem godzin.

Mieszkańcy Kibeho i innych miejscowości Rwandy początkowo kpili z widzących uczennic. Potem uwierzyli, ale nadal nie zmienili swojego życia. Dopiero, gdy sami doświadczyli ludobójstwa, uwierzyli w prawdziwość słów Maryi. I to niech będzie nauką dla świata, który zmierza w złym kierunku. Świat, według słów papieża Benedykta XVI, staje się *dyktaturą relatywizmu*. Matka Boża w Kibeho po raz kolejny uprzedziła, że grzech sprowadza nieszczęścia, ale można tego uniknąć. Dla ratowania świata najpierw trzeba oczyścić swoje serce, a nie, jak nam się wmawia, Ziemię ze smogu i śmieci. Każdy może się zaangażować w dzieło naprawiania świata poprzez modlitwę, pokutę, pogłębienie życia duchowego oraz dziecięce umiłowanie Maryi. Wiemy o tym z wielu objawień, ale lenimy się i chętnie obwiniamy za zło innych. Maryja niewiele dokona bez naszej współpracy. Wyróżnikiem objawień Maryi w Kibeho jest to, że nie przyszła tam jako Królowa, Nauczycielka, lecz jako Matka, by przytulić swoje dzieci i im pomóc, bo grozi im niebezpieczeństwo. Miecz Bożej sprawiedliwości wisi nad światem, ale Maryja może nam wyjednać wiele łask. Święty Jan Paweł II ujął tę prawdę słowami: *Chrześcijaństwo jest religią współdziałania Boga i człowieka*. Gdy nadejdzie tegoroczny Dzień Bożego Narodzenia, możemy wybrać – albo otworzymy swoje drzwi i swoje serce Jezusowi, albo je zatrzaskamy. Mamy wolną wolę i możemy wybierać. Mówiąc prostym językiem, bardziej „opłaci się nam” przyjąć do swojego życia Świętą Rodzinę z nowonarodzonym Jezusem. Gdy zaufamy Świętej Rodzinie i będziemy wypełniać Przykazania Boże, staniemy się silni, wolni i radośni, a wtedy żaden „koronawirus” nie będzie nam groźny.

Jubileuszowy Rok Święty

W grudniu br. przeżywamy ważne wydarzenia związane z setną rocznicą powstania diecezji łódzkiej. 12 grudnia w łódzkiej archikatedrze otwarty został Rok Święty, a 20 grudnia otwarty został „Czas Łaski” w szesnastu kościołach stacyjnych na terenie całej archidiecezji.

Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości papież Benedykt XV ustanowił diecezję łódzką bullą „Christi Domini qui esse bonum pastorem”, z 10 grudnia 1920 r. Diecezja liczyła wówczas 5 dekanatów i 67 parafii, należących dotąd głównie do diecezji warszawskiej. Mieszkało w niej 500 tys. mieszkańców, a posługę pełniło 126 kapłanów. Diecezja łódzka była pierwszą erygowaną w odrodzonej po zaborach Polsce.

W XIX w. oblicze Ziemi Łódzkiej zmieniło się diametralnie – wyrosła wielka przemysłowa Łódź, stając się centrum Ziemi Łódzkiej. Do niej zewsząd ciągnęli ludzie w poszukiwaniu pracy. Tymczasem za rozwojem liczebnym nie nadążał rozwój instytucji Kościoła: brakowało świątyni katolickich i księży. Utworzenie diecezji miało być rozwiązaniem dla tych pilnych problemów.

Budowniczość diecezji

Pierwszym ordynariuszem diecezji łódzkiej był Ks. Bp Wincenty Tymieniecki, który nie tylko musiał zorganizować instytucje nowej diecezji, ale też dbać o jej duchowy rozwój. Był budowniczym i proboszczem katedralnej parafii św. Stanisława Kostki. Zapisał się też Ks. Bp Tymieniecki jako wytrwały działacz dobroczynny i wielki patriota. Był orędownikiem nowatorskiego wówczas poglądu, że należy jak najszerzej angażować wiernych świeckich w życie Kościoła.

Ks. Bp Tymieniecki dbał o ożywienie duchowości katolików diecezji łódzkiej: zarządził, by we wszystkich parafiach odprawiana była co miesiąc adoracja Najświętszego Sakramentu, zalecał comiesięczną spowiedź i przykładł dużą wagę do Komunii Świętej dzieci. Za posługi Ks. Bp. Tymienieckiego w całej diecezji erygowano 21 nowych parafii i budowano liczne świątynie.

Pozostawił po sobie ogromny dorobek, wytyczając diecezji łódzkiej kierunek rozwoju, i opierając go na budowaniu głębokiej wiary i duchowości wiernych oraz na włączaniu mieszkańców diecezji w jej życie.

Następcą Ks. Bp. Wincentego Tymienieckiego (zmarł w 1934 r.) został Ks. Bp Włodzimierz Jasiński, którego posługa przypadła także na okupacji niemieckiej, gdy masowo prześladowano duchowieństwo katolickie. Sam biskup był w czasie wojny internowany. Księżę więziono i wywożono do obozów koncentracyjnych, głównie do Dachau. W czasie II wojny światowej zginęło 155 księży z naszej diecezji.

W 1947 r., po odwołaniu Ks. Bp. Jasińskiego, nowym ordynariuszem diecezji został Ks. Bp Michał Klepacz. Jego następcą był Ks. Bp Józef Rozwadowski (od 1967 r.), który sprawował urząd do czasu przejścia na emeryturę w 1986 r.

W 1986 r., Ojciec Święty Jan Paweł II mianował ordynariuszem Ks. Bp. Władysława Ziółka, dotychczasowego biskupa pomocniczego. 25 marca 1992 r. przekształcono naszą diecezję w archidiecezję, bezpośrednio podległą Stolicy Świętej, a 25 marca 2004 r. została

utworzona metropolia łódzka (z archidiecezji łódzkiej i diecezji łowickiej).

Za posługi Ks. Bp., a później Abp. Władysława Ziółka rozpoczął się zupełnie nowy etap w życiu Kościoła łódzkiego. Diecezja łódzka rozwijała niezwykle szybko na wielu polach. Mimo wciąż trwających oporów administracyjnych i problemów finansowych, uzyskiwano pozwolenia na budowę kolejnych kościo-

łówniejszych inicjatyw Ks. Abp. Władysława Ziółka i Kościoła łódzkiego ma w tamtej wizji zakorzenienie. Ojciec Święty sprawował Eucharystię na lotnisku „Lublinek”, spotkał się z ludźmi kultury i nauki oraz odwiedził łódzkie włókiarki w ich zakładzie pracy.

11 lipca 2012 r., po przejściu na emeryturę Ks. Abp. Władysława Ziółka Papież Franciszek ordynariuszem łódzkim mianował Ks. Abp. Marka Jędraszewskiego, który w 2017 r. został metropolitą krakowskim. Wówczas posługę ordynariusza łódzkiego, decyzją Ojca Świętego z 14 września 2017 r., rozpoczął Ks. Abp Grzegorz Ryś.



Ks. Kard. Konrad Krajewski, papieski jałmużnik. Na ten czas Papież Franciszek wystosował do wiernych naszej archidiecezji list.

– Jubileusz – czytamy – choć odsyła naszą pamięć w przeszłość, nas samych jednak koncentruje na «dziś». Dziś Pan chce do nas dotrzeć z nową świeżością: ze Słowem i działaniem, które ciągle potrafią nas zaskoczyć, uzdrowić, wyzwolić, wskrzesić! Pamiętajcie: Ewangelia jest ciągle przed nami! Nie po to odkrywacie historię naszego Kościoła, by się poddać bezpłodnej nostalgii utyskującej, że „dobrze to już było; teraz może być już tylko gorzej; nasze kościelne «dziś» to wyłącznie kryzys, z którego Kościół już się nie podniesie...”. Nie! Nasze «dziś» nie należy do kryzysu! Nasze «dziś» na-leży do Pana. Jest Jego czasem: jest rokiem Jego łaski!

W liście na stulecie diecezji Ks. Abp Grzegorz Ryś Metropolita Rysia, wskazuje, że ma on się stać nowym początkiem. Choć może budzić to szereg pytań: „POCZĄTEK”? – Po stu latach funkcjonowania diecezji? Po stu latach żmudnej pracy tylu biskupów, kapłanów, siostr i braci zakonnych, katechetów, tylu autentycznie zaangażowanych świeckich, a przede wszystkim rodziców przekazujących wiarę swoim dzieciom? POCZĄTEK?! Po stu latach niewyobrażalnej wręcz ofiarności i pracy, z której wyrosła gęsta sieć 219 parafii, z kościołami i kaplicami, domami parafialnymi i klasztorami? POCZĄTEK?! Po stu latach działalności tylu instytucji edukacyjnych: od przedszkoli i ochronek – przez szkoły katolickie – po Seminarium duchowne i Instytut teologiczny? Tylu instytucji charytatywnych: szpitali, hospicjów, aż po Caritas i Centrum Służby Rodzinie z Domem dla Matek z dziećmi i z Ośrodkiem adopcyjnym? POCZĄTEK? W Kościele mężczyzn II wojny i wiernych świadków doby komunizmu? POCZĄTEK?

Po stu latach? A przecież Ewangelia głoszona jest na tej ziemi nie 100, lecz przeszło 1000 lat. Tak długo też sprawowane są tutaj sakramenty. Tak długo również trwa tutaj modlitwa i posługa miłości... Czy MY naprawdę potrzebujemy „początku”?

Wskazuje jednak, że wszystkie te pytania nie służą czemukolwiek innemu, jak tylko odnalezieniu w Bogu nadziei, że oto podarowany nam jest NOWY POCZĄTEK. Ze pierwotny projekt Boga – że Jego pierwotne MARZENIE – co do mnie, co do każdego z nas, i co do naszego Kościoła (w Łodzi, w Polsce, w świecie) nie jest poetyckim snem, z którego wcześniej czy później zawsze nas budzi proza życia. Czas święty – Jubileusz – mówi do nas: POCZĄTEK jest ciągle aktualną Łaską! Otwórz się na nią! Odkryj ciągle świeżą siłę „pierwszej miłości” Boga! Odkryj z pogłębionym zaufaniem i zrozumieniem odwieczne (początkowe) Boże plany względem Ciebie. Zobacz Kościół w wydarzeniu jego narodzin w eksplozji Pięćdziesiątnicy, ale również 100 lat temu: w radykalnie ewangelicznym, miłosiernym myśleniu i działaniu Wincentego Tymienieckiego – pierwszego biskupa Łódzkiego Kościoła, ale także w (splcionym z jego posługą) życiu i powołaniu 19-letniej Heleny (później: Faustyny) Kowalskiej w Aleksandrowie i w Łodzi. Zobacz i powiedz: „Niech się stanie!” Na mnie. I na nas. Amen!”

Gdy zamykamy to wydanie, odbywają się uroczystości rozpoczęcia Czasu Łaski w szesnastu kościołach stacyjnych. Wchodzimy w szczególny czas Roku Świętego. Oby każdy z nas miał w nim swój udział.

łów i budowano nowe świątynie. Od 1989 r. na terenie diecezji erygowano kilkadziesiąt nowych parafii: 26 w Łodzi i 37 poza nią.

W 1990 r. do szkół wróciła nauka religii i było to kolejne wielkie wyzwanie przed którym stanął cały Kościół. Pojawił się też nowy problem, coraz bardziej aktualny – zeświecczenia życia i odchodzenia od Kościoła, czego wyrazem jest chociażby jedna z najniższych frekwencji na niedzielnych Mszach świętych.

Jednym z najważniejszych dla Kościoła łódzkiego wydarzeń była wizyta Papieża Jana Pawła II w Łodzi 13 czerwca 1987 r. Wiele

Kościół łódzki wydał liczne wspaniałe owoce, a najlepszym tego przykładem święci: św. Faustyna Kowalska, św. Maksymilian Maria Kolbe, ks. Ignacy Skorupka, Sługa Boży Wanda Malczewska, Sługa Boży ks. Dominik Kaczyński, bł. O. Anastazy Pankiewicz, Sługa Boży Stanisława Leszczyńska.

Nowy Początek

12 grudnia w archidiecezji łódzkiej rozpoczęły się obchody Roku Świętego i otwarcie drzwi świętych. Papieskim legatem na ten czas został, pochodzący z archidiecezji łódzkiej

Kościół stacyjny w Roku Jubileuszowym

- kościół pw. św. Stanisława Kostki w Łodzi (ul. Ks. Skorupki 1)
- kościół pw. Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi (ul. Łąkowa 42)
- kościół pw. Najświętszego Serca Jezusowego ul. Retkińska 127)
- kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Łodzi (ul. Kościelna 8/10)
- kościół pw. Św. Wojciecha (ul. Rzgowska 242)
- kościół pw. Miłosierdzia Bożego w Łodzi (ul. Baczyńskiego 156)
- kościół pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej w Łodzi (ul. Gogoła 12)
- kościół pw. św. Mateusza w Pabianicach (Stary Rynek 11)
- kościół pw. św. Antoniego w Tomaszowie Maz. (ul. POW 2)
- kościół pw. św. Jakuba w Piotrkowie Tryb. (ul. Krakowskie Przedmieście 2)
- kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Łasku (ul. Warszawska 15)
- kościół pw. Narodzenia NMP w Bełchatowie (ul. Kościuszki 2)
- kościół pw. św. Katarzyny w Zgierzu (Pl. Jana Pawła II 11/13)
- kościół pw. św. Archaniołów w Aleksandrowie Łódzkim (ul. Wojska Polskiego 3/5)
- kościół pw. Podwyższenia Św. Krzyża w Brzezinach (ul. Kościuszki 48)
- kościół pw. św. Mikołaja w Wolborzu (pl. Jagielly 5)

Ktoś bardzo chce nas zaszczepić

Jest bardziej niż pewne, że przy wigilijnym stole tematem wiodącym będzie, czy się zaszczepić, czy może nie. Wgapieni w telewizory szukamy argumentów do tych rozmów. Polskie władze na początku grudnia podpisały umowy na dostawę szczepionek dla naszego kraju. Szczepienia będą bezpłatne, dobrowolne i według określonej kolejności. Na pierwszy rzut pójda pracownicy służby zdrowia, nauczyciele, służby mundurowe oraz seniorzy.

Skoro tak, to przyjrzyjmy się, co oferują ścigające się ze sobą firmy farmaceutyczne. Konkurencja na rynku szczepionek przeciw COVID-19 jest wielka; bo też chodzi tu o wielkie pieniądze. Do wyścigu stanęło 170 firm produkujących szczepionki. Zapewne o jakości i skuteczności tych medykamentów będziemy dowiadywali się stopniowo, w miarę jak będzie przybywać liczba osób zaszczepionych oraz wtedy, gdy zaczną ujawniać się problemy zdrowotne tych osób. Ponieważ zapowiada się, że temat szczepionek antycovidowych będzie zajmował świat przez najbliższe lata, zanim damy się masowo „wyszczepić”, warto przeprowadzić prywatne śledztwo, dla swoich potrzeb, by dowiedzieć się o szczepionkach czegoś więcej, niż podają nam do wierzenia politycy i „eksperci” z w TVP czy TVN. Jednostronność ich przekazu jest przerażająca.

Obok osób wierzących w zbawienną moc szczepionki przeciw COVID-19, istnieją też jej krytycy. W Polsce grupy te rozkładają się mniej więcej po połowie. W każdej populacji zawsze znajdują się „niedowiarki”, którym deklaracje nie wystarczają; żądają dowodów. Czerpiąc wiedzę z internetu i innych źródeł, grupa wątpliwych stwierdziła, że szczepionki obecnie oferowane są niesprawdzone i nieprzebadane. W przypadku tej pandemii pośpiech stanął naprzeciwko rozsądkowi; a pośpiech nigdy nie jest dobrym doradcą. Zachodzi niebezpieczeństwo, że dla firm farmaceutycznych ważniejszy będzie zysk niż bezpieczeństwo pacjentów. Żyjemy w czasach drańszej gospodarki globalnej, gdzie korporacje i przeróżne fundacje mają decydujący głos, a rządzący muszą się im podporządkować. UE też musi się podporządkować wytycznym otrzymywanym od wyżej postawionych gremiów „dbających o dobro świata”. UE licząca 450 mln mieszkańców zakontraktowała dla państw członkowskich wiele milionów dawek szczepionek w kilku firmach farmaceutycznych: Pfizer-BioNTech, Moderna, AstraZeneca, Sanofi-GSK, Johnson&Johnson i negocjuje jeszcze z innymi firmami. Szczepionki są dopuszczane do użytku w ramach „przyspieszonego procesu autoryzacji” przez Europejską Agencję Leków (EMA). Decyzja w sprawie zatwierdzenia szczepionki Pfizer-BioNTech zapadła 21 grudnia 2020 r., a w sprawie Moderny – dopiero w styczniu.

Państwa spoza UE już szczepią swoich obywateli. Na początku grudnia masowe szczepienia ruszyły w Wielkiej Brytanii, USA i Kanadzie. Szczepieni są też mieszkańcy Chin i Rosji. O Chinach i ich szczepionkach mało się mówi, natomiast o Rosji pisze się tylko źle. Pisać krytycznie o Rosji stało się w Polsce regułą, dlatego nie usłyszymy niczego pozytywnego o rosyjskiej szczepionce „Sputnik-V”, którą zaczęto podawać w połowie grudnia.

Polska zakontraktowała 62 mln zastrzyków na COVID-19, a ilość ta ma pozwolić na zaszczepienie około 70 proc. populacji. Warto dowiedzieć się co nieco o firmach, które zarobią na nas wiele miliardów złotych. Amery-

kańska firma Pfizer, która wraz z niemiecką firmą BioNTech utworzyły konsorcjum, zapewnia że ich szczepionka Pfizer-BioNTech może być szeroko stosowana. Czy tak może być naprawdę? Wiarygodność firmy Pfizer podważyli federalni prokuratorzy USA badający sprawy fałszywych informacji dotyczących wielu leków tej firmy, m.in.: Zdorft, Lippitor, Lyrica. Firma ta była wielokrotnie karana kwotami idącymi w miliardy dolarów za wprowadzanie w błąd oraz za nielegalne testowanie antybiotyków na dzieciach z Nigerii. Prokuratorzy określili firmę Pfizer mianem notorycznego oszusta i przestępcy. Informacje te można znaleźć w internecie. Trudno o za-



ufanie do firmy obciążonej takimi zarzutami.

Firmy farmaceutyczne skróciły do minimum proces badań nad specyfikami. Przeciętyny czas tworzenia szczepionki wynosił zwykle od kilku do kilkunastu lat. Teraz skrócono ten okres do niecałego roku. Krótki okres testowania nie pozwolił na przetestowanie ludzi posiadających różne dolegliwości. Zabrakło czasu, żeby ocenić skutki podania szczepionki. W tym kontekście ważne jest pojęcie „wykluczeń”. Szczepionki Pfizer-BioNTech na trzecim etapie badań klinicznych nie podano osobom wykazującym problemy psychiczne, zarażonym wirusem HIV i cierpiącym na wirusowe zapalenie wątroby. Nie dopuszczono do testów osób chorujących na nadciśnienie, cukrzycę i osób z wyraźną nadwagą. Wykluczono palaczy, astmatyków i osoby cierpiące na choroby autoimmunologiczne. Cóż z tego, że testy objęły prawie 44 tysiące osób, a skuteczność szczepionki określono na 95 proc., skoro nie przetestowano ludzi posiadających schorzenia uważane dziś za powszechne. Problem „wykluczeń” nie jest omawiany w publicznej debacie. Kampania promująca szczepienia trwa, a my nie znamy całej prawdy o szczepionce. A przecież niejednemu z nas

coś dolega. Wielu Polaków ma nadwagę, ok. 2 mln osób ma cukrzycę, a ok. 30 proc. dorosłych Polaków cierpi na nadciśnienie.

W Wielkiej Brytanii, gdzie dopuszczono szczepionki AstraZeneca, producent przynajmniej powiedział wprost, że skutki uboczne po szczepionce na SarsCoV-2 mogłyby ujawnić się nawet po kilku latach i dlatego firma nie może wziąć na siebie żadnej odpowiedzialności za ewentualne powikłania. I tu pojawia się kolejny problem, o którym milczą polskie media. W przeciwieństwie do wielu państw w Europie posiadających instytucje, które finansują leczenie osób dotkniętych powikłaniami poszczepiennymi, w Polsce nie ma ani funduszy ani procedury dla pacjentów cierpiących na powikłania poszczepienne. Pacjent zostaje sam ze swoimi chorobami, zdając się na niewydolne placówki polskiej służby zdrowia. Nie istnieje też coś takiego, jak odszkodowania za utratę zdrowia i życia w wyniku zaszczepienia. To są bardzo istotne argumenty, które Polacy powinni wziąć pod uwagę.

Niedawno kilkudziesięciu odważnych pol-

skich naukowców i lekarzy wystosowało do prezydenta Dudy oraz do rządu premiera Morawieckiego list otwarty, w którym podali merytoryczną argumentację, dlaczego szczepienia na koronawirusa czynione w takim pośpiechu nie są bezpieczne. W liście tym znalazły się takie argumenty: *Szczepienia nie zostały właściwie zbadane i ich zastosowanie może doprowadzić do nieoczekiwanych zmian zarówno na poziomie komórkowym, w tym zmian szlaków sygnałowych i zmiany ekspresji genów. (...) Wprowadzane obecnie pośpieszenie szczepionki mają charakter eksperymentu na wielką skalę. Ponieważ mogą obniżyć naszą odporność na inne choroby. Na skutek masowych szczepień może umrzeć więcej ludzi, niż obecnie na COVID-19. Ponadto zmiany genetyczne wywołane przez szczepionki mogą wpłynąć na przyszłe pokolenia.* Władze Polski nie podjęły merytorycznej dyskusji z autorami tego listu i posłusznie wykonują polecenia płynące do Polski zza oceanu.

Nie wiemy na razie, jak długo utrzyma się odporność po zaszczepieniu. Nie wiadomo, czy szczepionka zapobiega transmisji wirusa, czy osoba zaszczepiona nie będzie przenosiła wirusów na inne osoby. Nie wiadomo też, jak

długo będzie ważny certyfikat, który otrzymamy po zaszczepieniu. Nadal nie ma danych dotyczących szczepienia dzieci. Wątpliwości wokół pandemii koronawirusa jest bardzo wiele, począwszy od testów PCR, których skuteczność ocenia się na około 60 proc. Mimo tych wszystkich wątpliwości, rządzący każą nam wszystkim się szczepić. Ktoś w internecie trafnie ocenił sytuację pisząc, że mamy do czynienia z szaleństwem, zaczyna się czwarty etap testów. *Szczepienie populacji i obserwacja!* Póki jeszcze można znaleźć głosy krytyczne dotyczące pandemii i szczepionek, warto z tego skorzystać. Dni wolności internetu są policzone. Już teraz z Facebooka znikają wypowiedzi krytykujące działania okołoszczepionkowe. Na początku grudnia w biuletynie koncernu Marka Zuckerberga padły takie zapowiedzi: *Facebook zadba o niezakłóconą promocję masowych szczepień* Facebook zapowiada, że zacznie usuwać fałszywe twierdzenia dotyczące tych szczepionek, *obalone przez ekspertów do spraw zdrowia publicznego.*

Czy chcemy tego, czy nie, tegoroczne święta Bożego Narodzenia będą naznaczone piętnem koronawirusa. Rządzący zapowiedzieli zmasowaną kampanię promującą szczepienia. Do kampanii proszczepionkowej zostaną wprężnięte najwyższe „autorytety”, może nawet Jurek Owsiak... Kampania będzie odwoływać się do emocji i do naszych sumień. Trwają przygotowania jak do wojny. Wojsko Polskie już od wiosny realizuje operację pod nazwą „Trwała odporność”. Pobrmiewa patos typu: „naszym celem jest odporność narodu”, „zaszczepienie się jest obywatelskim obowiązkiem!” Stoimy zatem przed bezalternatywnym wyborem – musimy się zaszczepić! W przeciwnym razie będziemy narażeni na napiętowanie ze strony otoczenia i państwa. Już dzisiaj osoby krytykujące szczepionkę przeciw COVID-19 nazywani są „płaskoziemcami”. Nazwano ich tak, bo nie rozumieją powagi sytuacji i nie chcą iść z postępem.

Wątpliwości jest wiele i z każdym dniem będzie ich przybywać. Widzimy determinację rządu polskiego i rządów większości krajów na świecie. Działają one w myśl tezy, że tylko szczepienia mogą uwolnić świat od pandemii. Są jednak ludzie, którzy będą woleli się przechorować, niż poddać się eksperymentowi. Ale i na takich znajdują się sposoby. W Polsce, właśnie w tym celu niedawno zmieniono ustawę z 2008 r. o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych. W art. 17 zapisane są szczegóły obowiązkowego szczepienia ochronnego. Nowelizacja weszła w życie 29 listopada 2020 r. Zmienione prawo otworzyło drogę do przymusu szczepień i innych działań (można się domyślać, że chodzi tu o umieszczanie opornych ludzi w miejscach odosobnienia). Mamy zatem w Polsce przygotowane prawodawstwo, które zmusi nas do szczepienia bez naszej woli i stanu zdrowia pacjenta. Na razie nie wspomina się o przymusie, ale może to być tylko kwestia czasu.

Zanim się zgłosimy do szczepienia, miejmy świadomość, że każda osoba, która dostanie szczepionkę będzie od tego momentu cały czas monitorowana. Osoby monitorujące będą posiadały wiedzę o naszym stanie zdrowia i o tym, jak długo utrzymują się w naszym organizmie przeciwciała. Jeżeli odporność spadnie, otrzymamy tzw. dawki przypominające. Chyba lepiej zrobimy, gdy przepuścimy w kolejce do szczepienia tych, którzy uwierzyli, że jest to jedyny sposób na ratowanie zdrowia. Ustawmy się raczej na końcu tej kolejki, bo może to będzie pierwsza kolejka, w której nie warto pchać się do przodu.

W 50. rocznicę masakry na Wybrzeżu

Po podpisaniu traktatu z NRF o normalizacji stosunków i uznaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, co stanowiło prawdziwy przełom polityczny, Władysław Gomułka, architekt tego porozumienia, był w takiej wielkiej euforii, że stracił wyczucie sytuacji i zgodził się na zarządzenie drastycznych podwyżek cen żywności w przededniu Bożego Narodzenia.

Podwyżki, ogłoszone 12 grudnia 1970 r., wywołały społeczne oburzenie. Wicepremier ówczesnego rządu PRL Stanisław Kociołek przyjechał do Gdańska, aby uspokoić nastroje robotników. Został źle przyjęty przez stoczniowców, którzy ostentacyjnie opuścili spotkanie z komunistycznym notabłem.

Na reakcję klasy robotniczej nie trzeba było długo czekać. Stocznia Gdańska im. Lenina zastrajkowała 14 grudnia, robotnicy ruszyli pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Skandując hasła: „Złodzieje”, „Chcemy chleba” czy „Precz z Gomułką”. Około godziny 16 w okolicach Dworca Głównego PKP milicja brutalnie zaatakowała pokojową manifestację. Wywiązały się kilkunastogodzinne walki uliczne. Zatrzymano 330 osób.

Następującego dnia robotnicy stoczniowcy domagali się uwolnienia aresztowanych. Centrum Gdańska przerodziło się w pole bitwy. Na ulice wyjechały transportery wojskowe i czołgi, które gąsienicami miażdżyły protestujących.

Następnego dnia, 15 grudnia, robotnicy butelkami z benzyną zaatakowali gmach KW PZPR, wzniciając pożar. Zginęło 6 manifestantów, kilkuset było rannych. Widok płonącego „Reichstagu” – bo tak pogardliwie gdańszczanie nazywali budynek KW – wstrząsnął, krążącym nad nim helikopterem, Zenonem Kliszką.

16 grudnia w Stoczni rozpoczął się strajk okupacyjny, a czołgi otoczyły zakład pracy, co wywołało reakcję robotników, którzy wyszli na zewnątrz, by z żołnierzami porozmawiać. Robotników przywitała salwa z automatu. Bilans – 2 osoby zabite, kilkanaście rannych.

Do dramatycznych wydarzeń doszło też w Gdyni. Tu protest miał inny charakter. 15 grudnia strajk zainicjowali pracownicy Stoczni im. Komuny Paryskiej, do których dołączyli portowcy i pracownicy innych zakładów. Na ulicach „miasta z morza” nie doszło do gwałtownych starć, ale kierujący komitetem strajkowym, powołanym przez robotników, zostali aresztowani, a jego członkowie pobici.



Sytuację zaogniła decyzja władz o zamknięciu Stoczni. Tymczasem wieczorem wicepremier Kociołek w telewizyjnym przemówieniu wezwał robotników do powrotu do

pracy. Ci, którzy go posłuchali zostali potraktowani seriami z karabinów maszynowych koło stacji Gdynia-Stocznia. Jednym z zamordowanych tu był Zbigniew Godlewski, pierwowzór tytułowego bohatera „Ballady o Janku Wiśniewskim”.

Symbolem grudniowego protestu stał się też zabity uczestnik protestu niesiony na drzwiach, co uwieczniono na zdjęciach.

W wyniku krwawej pacyfikacji robotniczego protestu przez władze komunistyczne w województwie gdańskim, życie straciło 29 osób, 27 z nich padło ofiarą akcji oddziałów milicji i wojska. W wyniku obrażeń odniesionych podczas walk w Gdańsku zmarł jeden zomowiec i jeden milicjant. Większość za-

śpiechu pochówki ofiar. Zenon Kliszko nakazał chowanie „skrycie na cmentarzach pod płotami, wyrównując ziemię”. Choć ten pomysł odrzucono, to i tak pogrzeby odbywały się nocami, przy udziale tylko najbliższej rodziny wyrwanej bez zapowiedzi z łóżek po nocy. Czasami rodzina zapominała garnitur lub butów dla zmarłych.

Winni masakry – oprócz Zenona Kliszki to Ignacy Loga-Sowiński, Stanisław Kociołek oraz wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński i wiceminister spraw wewnętrznych gen. Franciszek Szlachcic. O kluczowym dla przebiegu zdarzeń użyciu broni i wprowadzeniu do akcji wojska, oprócz Stanisława Gomułki decydowali: Józef Cyrankiewicz, Marian Spychalski, Mieczysław Moczar, Bolesław Jaszczyk, Stanisław Kania, gen. Wojciech Jaruzelski i gen. Tadeusz Pietrzak.

Protesty odbywały się także w innych miastach Wybrzeża: Elbląga, Słupska i Szczecina. W Szczecinie protesty miały bardzo gwałtowny przebieg. 17 grudnia stoczniowcy ze Stoczni im. Adolfa Warskiego wyszli na ulice i doszło do starć z milicją. Tu też spłonął budynek KW PZPR.

Od 14 do 19 grudnia protesty odbywały się także w kilku innych miastach: Białymostku, Krakowie, Wałbrzychu, a wzięło w nich udział kilkadziesiąt tysięcy osób.

Według oficjalnych danych w grudniu 1970 r. Zginęło 45 osób, a rannych zostało 1165 osób. Jaki był rzeczywisty bilans – nie wiadomo.

Do spacyfikowania protestu użyto 27 tysięcy żołnierzy oraz 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych. Użyto też 108 samolotów i helikopterów oraz 40 jednostek pływających.

Po upadku komunizmu, mimo trwającego dwie dekady procesu, winnych nie ukarano, co jest musi być wielkim wyrzutem sumienia dla dziś rządzących i całej III RP.

W grudniu 1980 r. w Gdańsku stanął pomnik ku czci poległych stoczniowców. Do dziś jest symbolem tamtego protestu i wszystkich kolejnych

JACEK KLIMCZAK

Ustawy się rodzą, a Konstytucja umiera

Chciałem się ustosunkować do wypowiedzi osób, które negatywnie zareagowały na moje ostatnie teksty na temat potrzeby zmiany Konstytucji RP. Szczególnie zastanowiły mnie wypowiedzi sugerujące, że nowelizacja Konstytucji nie jest konieczna, natomiast należy przestrzegać aktualnie istniejącej ustawy zasadniczej.

Tym osobom pragnę odpowiedzieć krótko i poniekąd prowokacyjnie: aktualna Konstytucja RP jest jak najbardziej przestrzegana. Może teraz ktoś się zdziwi albo zaprzeczy, ale nie będzie miał racji.

Jednym z zasadniczych problemów polskiej semidemokracji jest praktyka stosowania art. 7 polskiej Konstytucji, czyli tzw. zasada legalizmu: *Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa*. Zgodnie z nią organy państwowe i samorządowe mogą działać tylko w taki sposób, na jaki pozwala im uchwalone prawo, a więc m.in. ustawy. Ustawy i przypięte do nich rozporządzenia to przecież też prawo.

Problem ten dotyczy niestety nie tylko organów publicznych, ale również innych sektorów życia społecznego i gospodarczego. Weźmy pierwszy lepszy przykład. Art. 22 Konstytucji RP mówi, że ograniczenie wolności działalności gospodarczej jest możliwe tylko w drodze ustawy... Poza tym, przeciwnicy nowelizacji polskiej ustawy zasadniczej powinni wziąć ją do ręki i sprawdzić, ile razy w Konstytucji występuje zapis: *Chyba że ustawa stanowi inaczej*.... Zapewniam Czytelnika, że powyższy zapis występuje wiele razy.

Konstytucja powołuje się non stop na ustawy (i specustawy), które – jak powszechnie wiadomo – można zmieniać w parlamencie

dowolnie i można je uchylać na szybko – w dzień i w nocy, bez „ładu i składu”, nie konsultując uprzednio ze społeczeństwem. Bo i po co? Paradoxem polskiego parlamentu jest zaś to, że dominują w nim znane nam siły partyjne, które chętnie powołują się na uchwalane przez siebie ustawy. Czyli ustawy górują nad Konstytucją, a nad ustawami góruje partyni parlament. Aby wyjść z tego „zakłętego koła” potrzebna jest nowa ordynacja wyborcza w Polsce, ale to już zupełnie inny, choć symbiotyczny temat.

A tymczasem produkcja ustaw idzie w Polsce pełną parą – w zgodzie z aktualną Konstytucją, która to zjawisko jak najbardziej umożliwia i wręcz prowokuje. Tak tworzone jest polskie prawo – o nadrzędności Konstytucji nad ustawami możemy chyba tylko pomarzyć.

Jestem nadal przekonany, że nowelizacja polskiej Konstytucji jest nieodzowna – nie ma to jednak nic wspólnego z przestrzega-



niem lub nieprzestrzeganiem aktualnej ustawy zasadniczej, lecz z brakiem jej nadrzędnej roli w polskim systemie prawnym.

PROF. MIROSŁAW MATYJA

Za śmieci nic, za wodę dużo

Na pozór nieprawdopodobnie wysoką, bo ponad 100% podwyżkę opłat za wodę i ścieki zafundowały mieszkańcom władze miasta Łodzi. Jak sięgnę pamięcią wstecz, w tamte okresy błędów i wypaczeń, co dawno minęły, ludzie na wieść o podwyżkach w takim rozmiarze wychodzili na ulicę, by władza, która na Gwiazdkę podsuwa im taki prezent poszła w diabły...

Jest to tzw. plus ujemny mijającego roku, któremu towarzyszy tzw. plus dodatni. Oto bowiem władza Miasta Łodzi udzieliła mieszkańcom rekompensaty. Nie będzie pobierała opłaty za wywóz śmieci. Onegdaj premier Jaroszewicz też tak rządził, ale odstąpił, bo był Radom i Ursus. To posunięcie, zapewne za podszeptem jakiś geniuszy z tzw. łódzkiej szkoły ekonomicznej, wywołało pewne negatywne opinie społeczne o włodarce miasta, ale też skłania do postawienia pytań typu: komu to służy i kto za tym stoi; komu przeszkadzało to, co było dotychczas, czyli umiarkowana cena za dostarczanie wody i odprowadzanie ścieków plus raczej wysokie opłaty za wywóz śmieci.

Jak wygląda rozliczenie za te dwie pierwsze usługi? W warunkach łódzkich, w przypadku mieszkania z łazienką oraz ciepłą i zimną wodą przyjęto szacunkową normę zużycia wody 3 m³ na osobę. Słyszę też zewsząd opinie, że norma ta jest zawyżona i w praktyce jedna osoba jest w stanie zużyć 2,5 m³ wody miesięcznie, co wykazują wodomierze. Jak zatem przedstawia się rozliczenie miesięczne samotnego łodzianina, mieszkającego w blokowej kawalerce, korzystającego z łazienki z wanną i natryskiem, muszli klozetowej z regulacją spłukiwania (funkcja stop), pralki automatycznej i zmywarki do naczyń w kuchni? Miasto pobiera od niego miesięcznie ok. 27 zł „za wodę” i 24 zł za śmieci, czyli razem 51 zł. Co pół roku otrzymuje on rozliczenie z uwzględnieniem wskazań wodomierza i okazuje się, że miesięcznie dokonywał nadpłaty w kwocie ok. 4,5 zł, co oznacza, że w kolejnym okresie przez 1 miesiąc będzie otrzymywał wodę gratisowo, musząc jednakże dokonać przedpłaty. Przy dwóch osobach wpłacane na konto miejskich spółek kwoty są dwukrotnie wyższe, przy czteroosobowej czterokrotnie wyższe itd. Opłaty za wodę nie były wygórowane, ale i tak skłaniały mieszkańców do oszczędniejszego jej zużywania, by raczej uzyskać nadpłatę, a nie niedopłatę. Wiele osób mających mieszkania z łazienką i toaletą w jednym pomieszczeniu stosuje np. wtórne wykorzystywanie wody z kąpieli wannowej do

spłukiwania muszli klozetowej. Biorąc pod uwagę, że jedna kąpiel to 0,2 m³ (czyli ok. 1,8 zł) w skali miesiąca samotna osoba jest w stanie zmniejszyć zużycie wody o ok. 1 m³.

Co zmieni wprowadzona przez władzę miasta podwyżka, to się okaże. W tej chwili wiadomo jedynie, że „za wodę” przyjdzie samotnemu łodzianinowi zapłacić prawie 18,50 zł za m³, co oznacza, że przy normie



zużycia przez jedną osobę 3 m³, miesięczna opłata wyniesie ok. 55,50 zł, przy czym nie będzie już zobowiązany do uiszczenia opłaty za wywóz śmieci. Uwzględniając to, podwyżka, która go dotknie to zaledwie 10% dotychczasowych opłat. O ile zużycie będzie mniejsze (licznik wykaże typowe zużycie 2,5 m³) wygeneruje to nadpłatę np. nieco ponad 9 zł miesięcznie, podlegającą zwrotowi. Ja widąc podwyżkę miesięcznych opłat za wodę, ścieki i śmieci wyniesie tu 5 zł, czyli 10%. Jest to do przyjęcia. Godne uwagi jest, że ów łódzki singiel w skali roku jest w stanie wygenerować ponad stułotową nadpłatę, którą ktoś będzie musiał mu zwrócić. Dwie

osoby, płacąc według norm, wygenerują miesięczną nadpłatę równą wartości 1 m³ wody, tj. 18,50 zł miesięcznie, czyli ponad 220 zł rocznie. I one będą musiały przełknąć 10% podwyżkę. Itd... W przypadku rodziny 2+2 roczna nadpłata może wynieść dwa razy tyle, a 2+4 to już jest kwota ponad 660 zł. Oto jedno z przypuszczalnych następstw nowego systemu pobierania opłat „za śmieci” zależnych od ilości zużytej wody. Podkreślam: ktoś te nadpłacone pieniądze będzie musiał mieszkańcom zwrócić.

To stawia spółkę miejską, która dostarcza wodę i pobiera te opłaty w mało komfortowej sytuacji. Oczywiście, remedium na tę sytuację byłby comiesięczny odczyt wodomierzy

i naliczanie opłaty nie według szacunkowej normy zużycia wody, lecz wg faktycznego zużycia. Byłoby to z korzyścią dla niefrasobliwych mieszkańców Łodzi, którzy póki co nie liczą się ze zużyciem wody, lecz po upływie okresu rozliczeniowego zostają wybudzeni z tej beztroski, otrzymując roczne rozliczenie zużycia, z którego wynika kilkusetzłotowa niedopłata. Takich osób jest raczej mniejszość.

Większość ma świadomość, że woda kosztuje i stara się ją oszczędzać. Ta świadomość ugruntuje się po dokonanej przez władze miasta reformie. Po jej wejściu w życie, cena zarówno kąpieli w wannie, jak i jednego

prania przy pomocy pralki automatycznej wzrośnie z 1,80 zł do 3,70 zł.

Padają pytania, bynajmniej nie retoryczne, kto za tym stoi i komu to służy? Z pewnością ta pseudoreforma nie służy żadnemu z mieszkańców Łodzi. Zarówno temu, który oszczędnie zużywał wodę, jak i tej łodziance, której pasją było wylegiwanie się kwadransami w wannie w blasku i aromacie świec woskowych i zapachowych.

Kto za tym stoi? Być może lobby prywatyzacji ZWiK-u, pracujące, by zawładnął nim jakiś izraelsko-francuski albo nawet niemiecki potentat wodny, maczało w stuprocentowej podwyżce ceny wody swoje paluchy. Konieczność zwrotu znacznych kwot z tytułu nadpłaty może podkopać egzystencję ZWiK-u.

Z całą pewnością ta machlojka nie służy interesom ekonomicznym miasta Łodzi. Jednym z argumentów uzasadniających zmianę była rzekomo konieczność uszczelnienia systemu poboru opłat za śmieci. Z pewnością jakimś marginesem tego zagadnienia jest niemożność poboru tej opłaty od najemców mieszkań w systemie komercyjnym, gdzie formalnie w ewidencji figuruje jedna osoba – właściciel, a faktycznie mieszka tam po kilka osób np. studentów. Są przypadki, gdy mężczyzna zostaje pozbawiony mieszkania w imię realizacji stambulskich zasad zwalczania tzw. przemocy domowej i zamieszkuje u przyjaciółki, czego ta nie ujawnia. Lecz przecież jest to tylko jakiś niewielki procent zagadnienia. Czy dla jego eliminacji warto było dokonywać tej zmiany, która godzi w żywotne interesy mieszkańców miasta.

Zmiana ta generuje inny, poważny problem. Jeżeli całość opłat, i za wodę, i za śmieci pobierać będzie ZWiK, bo przecież wskazania wodomierzy tylko jemu są znane, pojawia się pytanie: komu i na jakiej zasadzie będzie przekazywał transzę przychodów z tytułu wywózki śmieci, która na jego konto wpłynie? Trudno sobie wyobrazić, by administrujący budynkiem mieszkalnym opłatę za zużytą wodę według stawki 8,89 zł przekazywał na jedno konto, a według stawki 9,60 zł na inne.

Widać zatem, że sprawa nie jest tak prosta, jak się władzy miasta wydaje. Nie wzięła ona pod uwagę, że wprowadza zmianę dla zmiany, a skutki tego mogą być opłakane. To myślenie, że każda zmiana przyniesie poprawę. Otóż nie zawsze, a raczej rzadko. Jest to też cecha niedojrzałości tych, którzy zasiadają we władzach miasta. Dominują w nich osoby młode, czyli bez doświadczenia. No i efekty widać. Są nimi głupie, szkodzące mieszkańcom miasta decyzje. Pseudoreforma opłat za dostarczenie wody i odbiór śmieci to najlepszy przykład.

JACEK KĘDZIERSKI

Rok ku czci Świętego Józefa

Z Rokiem św. Józefa, który potrwa przez następne 12 miesięcy związany jest dar specjalnych odpustów – ogłosiła Penitencjaria Apostolska.

Dar odpustu zupełnego można otrzymać pod zwykłymi warunkami (spowiedź sakramentalna, komunika eucharystyczna oraz modlitwa w intencjach Ojca Świętego). Wierni powinni odrzucić wszelkie upodobanie do grzechu oraz uczestniczyć w wydarzeniach związanych w Rokiem św. Józefa przy oka-

zjach i w sposób wskazany przez Penitencjarię Apostolską.

Dekret stwierdza, że św. Józef był człowiekiem modlitwy, który zaprasza dzisiaj wszystkich do pogłębienia dziecięcej relacji z Ojcem, pozwalającej rozeznaczyć Jego wolę w życiu. Odpust zupełny zostaje udzielony tym, którzy przez przynajmniej 30 minut podejmą medytację nad modlitwą *Ojciec Nasz* lub wezmą udział w rekolekcjach lub jednodniowym dniu skupienia obejmującym medytację nad osobą Oblubienicy Maryi.

Św. Józef był człowiekiem sprawiedliwym, strzegącym głębokiej tajemnicy swojego serca. Ci, idąc za jego przykładem, spełnią uczynek miłosierdzia co do ciała lub duszy mogą również uzyskać Odpust zupełny. Najważniejszym wymiarem powołania Józefa było pełnienie funkcji stróża Świętej Rodziny. Aby wszystkie rodziny chrześcijańskie czuły się wezwane do tworzenia tej samej atmosfery jedności, miłości i modlitwy, w której żyła Święta Rodzina dar Odpustu zostaje udzielony rodzinom oraz narzeczonym, którzy odmówią

modlitwę różańcową. Odpust zupełny będą też mogli otrzymać ci, którzy zawierzą codziennie św. Józefowi swoją pracę oraz wierny wzywający Ciebie z Nazaretu, aby każdy poszukujący pracy znalazł zajęcie oraz, aby praca wszystkich stawała się godniejsza.

Św. Józef jest patronem osób w niebezpieczeństwie, cierpiących, zmuszonych do ucieczki, tych, którzy są odepchnięci oraz opuszczeni. Udziela się Odpustu zupełnego wiernym, którzy odmówią *Litanie* do św. Józefa lub *Akatsy* ku jego czci albo jakąkolwiek inną modlitwę do św. Józefa, według własnej tradycji liturgicznej w intencji Kościoła prześladowanego wewnątrz lub na zewnątrz oraz o umocnienie wszystkich chrześcijan poddanych różnym formom prześladowania.

PAWEŁ JASZCZAK

Jan van Eyck

Ołtarz Baranka Mistycznego

Początki twórczości Jana van Eycka są niejasne, szukać ich należy w latach, gdy pracował na dworze Jana Bawarskiego. W owym czasie na północy rozwijało się wspaniałe iluminatorstwo. Miniatury wywoływały podziw i chęć posiadania podobnie pięknie zdobionych ksiąg.

Wydaje się prawdopodobne, że młody Jan van Eyck został zatrudniony na dworze do takiej pracy. Istnieje przypuszczenie, że najpiękniejsze miniatury godzinek mediolańsko-turyńskich, niegdyś w posiadaniu dworu w Hadze, są dziełem Jana van Eycka. Dotyczy to szczególnie *Mszy żałobnej, Narodzin św. Jana Chrzciciela* w niderlandzkim wnętrzu. *Ołtarz Gandawski* byłby pierwszym znanym nam dziełem Jana van Eycka, ukończonym w roku 1432. Tym bardziej niepokoi fakt braku jakichkolwiek prac z okresu wcześniejszego. Artysta ma już ponad czterdzieści lat. Zmarł w Brugii w 1441 r. Ciekawe, że różne późniejsze dokumenty wspominają, że zmarł młodo?

Ołtarz zamknięty prezentuje w dolnej części portrety fundatorów Joosa Vijda i Elizabeth Borluut. Joos był patrycjuszem gandawskim, członkiem rady miejskiej, a w latach 1433-1434 także burmistrzem. Donator klęczy przed posągami św. Jana Chrzciciela, patrona miasta i kościoła w którym stanął ołtarz. Joos Vijd był nie tylko fundatorem malowidła, ale także kaplicy. Donatorka klęczy przed posągami Jana Ewangelisty. Zarówno fundatorzy, jak i święci znajdują się w głębokich niszach. Nad nimi rozciąga się obszerne wnętrze, w którym ma miejsce Zwiastowanie. Wyżej zaś, znad sufitu izby, spoglądają na Nią prorok Michaś i Sibilla Kumejska, obok po stronie archanioła znajduje się prorok Zachariasz i Sibilla Erytrejska. Teksty obok Sybilli są zaczerpnięte z Wergiliusza i św. Augustyna.

Ołtarz otwarty przenosi nas do mistycznej rzeczywistości okolic niebieskiego Jeruzalem. W centrum dolnej strefy, na osi poliptyku, na tle świeżej zieleni łąki ukwieconej, stoi ośmioboczny basen z fontanną. Fontanna wiekuistego żywota – to symbol nowego stworzenia, wiecznego czasu. Ośmiobok basenu to jedna z figur doskonałych, symbolizująca wieczny byt z Bogiem lub Zmartwychwstanie, w centrum której znajduje się ołtarz z Barankiem Eucharystycznym. Wyznaczają ten ośmiobok cztery grupy postaci. Oś ołtarza określa kolumna fontanny, z której tryska do basenu dwanaście strumieni wody,

symbolizujących 12 owoców Ducha Świętego. Wyżej na osi stoi Baranek, z którego piersi tryska do kielicha ofiarnego krew. Nad nim w powietrzu unosi się gołębica Ducha Świętego. Osią ołtarza jest Chrystus, którego ofiara stała się dla wiernych źródłem wiecznego życia. Jego też adorują aniołowie i ku Niemu kierują się pochody sprawiedliwych z czterech stron świata. Z lewej strony, najbliższej fontanny, klęczą prorocy ze swoimi księgami, a po prawej przedstawiciele Starego Testamentu i Nowego Testamentu, apostołowie i hierarchowie Kościoła. W głębi, z lewej, wychodzą święci, wielu z palmami męczeństwa; z prawej pochód świętych kobiet prowadzonych przez święte: Agnieszkę, Barbarę, Katarzynę i Dorotę. W strefie górnej króluje Zbawiciel, mając po bokach Maryję we wspaniałej koronie i św. Jana Chrzciciela, tworzących tradycyjną grupę Deesis. Wysławiają ich muzykujące anioły, poza którymi znajdują się realistyczne wizerunki Adama i Ewy stojących w niszach.

Rozważanie

Ołtarz Baranka Mistycznego Jana van Eycka z Kościoła św. Bawona w Gandawie, jest moim ulubionym dziełem sztuki – to arcydzieło. Nie ma wiadomości o tym, ile czasu trzeba było poświęcić na powstanie tego wspaniałego poliptyku. Wiemy, że było dwóch utalentowanych braci autorów: Hubert i Jan van Eyck. Historycy sztuki nie znaleźli dzieł artystycznych Huberta, mimo licznych poszukiwań. Tak więc ołtarz Baranka Mistycznego przypisuje się Janowi van Eyckowi. Wiele lat temu pochylałam się nad tym wielkim dziełem. Kopiowałam portret Matki Bożej w pięknej koronie z perłami zatopionej w lekturze Pisma Świętego. Kopiowałam postać Pana Jezusa jako Boga Ojca do modlitwy różańcowej „Zdrowaś Maryjo”. Ale dolna część otwartego ołtarza jest niesamowita. Msza święta w plenerze. Jedyny raz uczestniczyłam w mszy św. w Göteborgu w Szwecji na zewnątrz. Było czytanie Słowa Bożego. W obrazie Jana van Eycka centrum stanowią trzy obrazy na głównej osi. W górze Duch



Święty w postaci gołębicy w trzech kręgach światła. Niżej, na łące, ołtarz jako pomarańczowa skrzynia nakryta obrusem. Na ołtarzu stojący Baranek. Z serca Baranka spływa krew do kielicha. Wokół ołtarza klęczą aniołowie. Niżej studnia. Duch Święty wysyła promienie na całą przestrzeń. Po czterech stronach kroczą święci, święte Boże, klęczą prorocy. Cała sceneria malowana w plenerze. Bogactwo zieleni i perspektywa wielu, wielu wież katedr i kościołów.

Powiem o innym pięknym doświadczeniu. Trudne obrazy postanowiłam pokazywać małym dzieciom w przedszkolu. To niesamowite doświadczenie, jak dzieci potrafią przeżywać, pracować i tworzyć. Chciałam

podzielić się doświadczeniem pokazywania dzieł sztuki; radość dzieci oraz moja wielka radość, że nie trzeba unikać trudnych tematów dla dzieci. Pracowałam na dużych formatach i dawałam możliwość wyboru kartonów w kolorze. To był atut. Wielka sprawa. Chciałabym pokazać obraz Julii Adamczewskiej, która aniołki umieściła na niebie, Ducha Świętego przedstawiła jako Dzieciątka. Na ołtarzu ustawiła Baranka promieniującego światłem łaski, z którego serca wypływa krew do kielicha. Fontanna i święci. Wielką radość daje sztuka. Dzięki Bogu za ten wspaniały dar! Dzięki!

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Nie dokonał się cud św. Januarego

Pomimo, iż wierni z Neapolu i wielu przybyłych z innych miast Europy cały dzień modlili się przed relikwiarzem św. Januarego, w środę 16 grudnia nie doszło do cudu św. Januarego. Przetrzytywana w ampulce krew świętego nie zmieniła swojej postaci, co według wierzeń ma przepowiadać nieszczęście.

Trzy razy w ciągu roku ampulka z zaschniętą krwią św. Januarego, męczennika z IV w., wystawiana jest w miejskiej katedrze. Wokół relikwii gromadzą się wierni, modlący się w różnych osobistych intencjach. Wypatrują jednocześnie zmiany postaci krwi Świętego Męczennika ze skrzepniętej w postać płynną, bo tak zdarza się dwa razy w roku i jest od-

bierane jako obietnica pomyślności. Pomimo dwóch tur modlitw 16 grudnia br., krew św. Januarego nie zmieniła swojej postaci.

Św. January jest patronem Neapolu i jest tam żarliwie czczony. Główne obchody ku jego czci odbywają się 19 września, w rocznicę męczenniczej śmierci w 305 r. Dodatkowo, w związku z wyjątkowymi wydarzeniami,

organizowane są też 16 grudnia. Wówczas do relikwiarza w katedrze w Neapolu trafia ampulka, w której znajduje się krew św. Januarego. Wierni modlą się i czekają na cud.

Mieszkańcy Neapolu modlili się o upłynienie krwi swojego patrona 16 grudnia. Ze względu na obostrzenia sanitarne do katedry nie mogli wejść wszyscy wierni. Jak podaje agencja Reutersa, pierwszą turę modlitw zorganizowano rano. Krew pozostała w dotychczasowej postaci, dlatego organizowano drugą modlitwę w godzinach popołudniowych. Brak cudu św. Januarego mieszkańcy Neapolu odebrali jako zapowiedź nieszczęścia.

Modlitwy o cud krwi św. Januarego odprawiane są trzy razy do roku – w pierwszą niedzielę maja, w rocznicę śmierci męczennika 19 września oraz 16 grudnia. Neapolitańczycy najbardziej liczą na cud św. Januarego we wrześniu. Wierni zwracają uwagę, że gdy w 1980 r. nie doszło do upłynienia krwi świętego, w południowe Włochy uderzyło trzęsienie ziemi, które doprowadziło do śmierci 3 tys. osób. Jednak ks. abp Crescenzo Sepe, metropolita Neapolu, uspokaja wiernych i prosi ich, aby nie byli nadmiernie przerażeni. – *Jeśli coś musi się stopić, to są to ludzkie serca* – powiedział.

Cud św. Januarego nie jest oficjalnie uznawany przez Kościół katolicki, ale jest bardzo uroczyste celebrowany w Neapolu, którego święty January jest patronem.

TERESA SZEMERLUK

W oczekiwaniu na Mesjasza

Jak wyglądała ojczyzna Jezusa Chrystusa w czasach Jego narodzin? Wpierw krótka dygresja w kontekście chronologii. Świat starożytny nie wypracował jednego systemu obliczania upływu czasu. W miarę, jak świat rzymski jako tako okrzepł w chrześcijaństwie, papież Jan I (523-526) polecił przebywającemu podówczas w Rzymie mnichowi, Dionizemu Malemu, jednemu z największych ówczesnych erudytych, określenie daty narodzenia Jezusa, by móc od tej daty obliczać erę chrześcijańską.

Biegły w chronografii Dionizy w dość zawiłych kalkulacjach określił datę narodzenia Jezusa na rok 754 od założenia Rzymu i datę tę nazwał punktem „zero”. Wszystko, co było przed tą datą zerową, odniósł do ery przedchrześcijańskiej, wszystkie zdarzenia po tej dacie zostały zakwalifikowane do ery chrześcijańskiej. I tak już pozostało. Jak się okazało w czasach nowożytnych, kiedy Europa zapoznała się z pismami żydowskiego historyka Józefa Flawiusza żyjącego w I wieku, Dionizy popełnił pomyłkę w swych obliczeniach o kilka lat. Nie wchodząc w zawiłości datacyjne, należy przyjąć, że Jezus urodził się na około dwa lata przed śmiercią króla Heroda, zwanego Wielkim, a ten, co zostało wykazane ponad wszelką wątpliwość, zmarł wiosną roku 4 przed naszą erą chrześcijańską. Jak zatem wyglądał obraz Palestyny w ostatnich latach życia Heroda, jako że rodzice Jezusa i On sam byli jego poddanymi?

Politycznie był to okres dość ustabilizowany. Od roku 63 przed Chr. kraje Bliskiego Wschodu kolejno zajmowali Rzymianie, stopniowo wprowadzając wszędzie własne porządki. Ziemią ojczyznę Jezusa, określaną podówczas jednym terminem jako Palestyna, pierwszy cesarz rzymski Oktawian August, przekazał we władanie Herodowi z tytułem króla. Administracja rzymska wymagała od niego trzech rzeczy: bezwzględnej lojalności, utrzymania powierzonych mu w zarząd ziemi w spokoju i pobierania podatków w pieniądzu na potrzeby cesarstwa. Rzymianie nie mogli postąpić korzystniej dla siebie, powierzając władzę nad ludźmi skorymi do nieustannych buntów w ręce tego człowieka. Herod wywiązywał się ze wszystkich nałożonych nań powinności z największą skrupulatnością, przez co ściągał na siebie w narodzie żydowskim wrogość i nienawiść za współpracę z okupantem. Tym się król zbyt nie przejmował, miał do dyspozycji wojsko, więc rządził żelazną ręką, fizycznie usuwając politycznych przeciwników, rzeczywistych i urojonych, posuwając się nawet do szaleństwa,

jak w przypadku mordowania członków własnej rodziny, nie wyłączając swych trzech synów i jednej ze swoich żon.

W żadnym wypadku król Herod nie dorastał do wyobrażeń króla-mesjasza, za jakim to królem tęsknił lud żydowski, od wieków jakby pozostawiony sam sobie wobec milczenia Jahwe, który po proroku Malachiaszu od blisko pół tysiąca lat nie posyłał do swojego wybranego ludu żadnego innego proroka. Dusza żydowska usychała w tęsknocie za mesjaszem, którego przyjsie od wieków zapowiadali prorocy, a rozmaite okoliczności sugerowały, że ów czas właśnie się zbliża. Różni różnie to sobie wyobrażali, powszechnie sądzono, że mesjasz będzie potomkiem króla Dawida, który przecież żył tysiąc lat wcześniej, i że to on, jako potężny wódz, oczyści ziemię żydowską od rzymskich najeźdźców, dopiero wtedy nastanie pokój, ład i sprawiedliwość.

Tymczasem rządził Żydami nawet nie-Żyd, lecz zniechęcony poganin Idumejczyk, po matce pół-Arab, człowiek brutalny i okrutny. I rzecz godna głębszej refleksji, człowiek ten porywał się na sprawy wprost niewiarygodne, jakby dla zaspokojenia swych władczych ambicji i pragnienia wpisania się w Historię. I to mu się powiodło. Podjął się ogromnego dzieła, w pierwszej kolejności uporządkował państwo, między innymi oczyszczając je od bandytów, rabusiów i maruderów, którzy stanowili istną plagę na drogach i destabilizowali życie kraju. Setkami krzyżował schwytych przestępców. Łupiąc straszliwie podatkami nie tak licznych i przecież niezasobnych poddanych, rzucił się w wir budowania twierdz w Masadzie, Macheronie, w Herodium, w Hirkanii, zabrał się za wznoszenie miast, jak rzymskiej Sebasty na miejscu biblijnej Samarii, urządził najnowocześniejszy w cesarstwie port w Cezarei, zakładał teatry, hipodromy, łaźnie publiczne, nawet w samej Jerozolimie ku rozpacz pobożnych Żydów, zgorszonych pogańskimi poczynaniami długo panującego, despotycznego monarchy, który nie tolerował żadnego sprzeciwu.



Bonifacio Veronese, *Pokłon Pasterzy* 1523-25

I ten bezbożny władca zabrał się za budowę świątyni Pańskiej, zatrudniając dzień w dzień tysiące robotników. Jakby się spieszył, motywowany jakimś wewnętrznym przynagleniem. A czynił to nie z sympatii do żydowskiej religii, lecz z politycznego wyrachowania, wszak w tym samym czasie, dla przypodobania się Rzymianom, wznosił świątynie pogańskim bóstwom w wielu miejscach, tyle że poza murami Świętego Miasta. Przy wszystkich tych poczynaniach wchodził w konflikt z żydowskim establishmentem, którego członków bezwzględnie sobie podporządkował, nawet arcykapłanów, jednych powołując na urząd, innych tego urzędu pozbawiając. Przykładem los Arystobula, szesnastoletniego młodzieńca, którego kazał utopić w swym basenie w Jerycho, a przecież był on synem brata swej ukochanej żony Mariam, którą też przecież zgładził.

Jezus przyszedł na świat w okresie panowania tego niezwykle kontrowersyjnego człowieka, w kraju ogromnie zróżnicowanym etnicznie, narodowo i społecznie, owszem, w rodzinie tradycyjnie żydowskiej, ale obok Żydów mieszkali Rzymianie, Grecy, Syryjczycy i inne jeszcze nacje. Każda z tych grup przywiązana była do swych własnych wierzeń, przez Żydów kwalifikowanych bez wyjątku jako pogańskie. W tym politeistycznym świecie tylko Żydzi wyznawali Jedyne Boga i Jemu starali się być posłuszni w przestrzeganiu praw przepisanych im przez Mojżesza i nieustannie przypominanych w ko-

lejnych stuleciach przez proroków. Na straży tego religijnego porządku stali uczeni w żydowskich pismach, faryzeusze i saduceusze, tworzący dwa ugrupowania, w niektórych sprawach się uzupełniając, w innych pozostając ze sobą w głębokim konflikcie. Wreszcie kapłani przypisani do służby świątynnej, których liczba sięgała setek. A całą tę różnorodność ludzi i kompetencji spinał w jedno arcykapłan cieszący się niepodważalnym autorytetem w narodzie, nawet gdyby sam swym gorszącym postępowaniem uwłaczał piastowanej godności. Rytm życia wyznaczały zdarzenia religijne, nie tylko od święta, ale i na co dzień. Tego rytmu nie zakłócała pozostająca w nieprzerwanej budowie świątynia.

I tak zwyczajnym torem codziennych zdarzeń upływało życie narodu poświęcone Jahwe, aż pewnego dnia pojawili się w Jerozolimie przybysze z dalekich krain wschodnich, którzy Heroda wprowadzili w przerażenie. Wyjawili mu miejsce i czas urodzenia się nowego kandydata do tronu króla Dawida. Herod, zręczny polityk, opanował wzburzenie i przebiegle wyraził życzenie: *Udajcie się tam i wypytujcie starannie o dziecię, a gdy je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i złożyć mu pokłon* (Mt 2,8).

Jak pisze dobrze zorientowany w dziejach własnego narodu Józef Flawiusz, niedługo po wyjątkowo ohydnej zbrodni betlejemskiej, o której historyk nie wspomina ani słowem, król Herod umierał w rozpacz i w straszliwych męczarniach. Nie pomogły na gnijące i zrobaczywiałe ciało nawet gorące, mineralne źródła Kalliroe nad Morzem Martwym, dokąd go wyprawiano na noszach. Został pochowany w twierdzy Herodium, gdzie wcześniej kazał uszykować dla siebie grobowiec, dopiero nie tak dawno zidentyfikowany przez archeologów, grobowiec pusty, zapewne ograbiony jeszcze w starożytności, a wiadomo, że króla chowano w przepychu niczym faraona. Z tej twierdzy, oddalonej 6 kilometrów od Betlejem, mogli pochodzić żołnierze zobowiązani przez Heroda do wymordowania w Betlejem i okolicy chłopców do lat dwóch. Józef z Maryją i Dzieckiem był już wtedy w drodze do Egiptu, poza zasięgiem ich mieczy. Przezorny Opiekun roztropnie zabezpieczył złoto, dar Mędrców ze Wschodu, otrzymany w samą porę, jakby na daleką podróż i pobyt nad Nilem.



Mądrość (cz. 2)

Termin księgi deuterokanoniczne (wtórnokanoniczne) jest używany w katolicyzmie i prawosławiu na określenie tych spośród ksiąg Pisma Świętego Starego Testamentu funkcjonujących w kanonie tych wyznań, których nie zawiera Biblia Hebrajska. Samo określenie deuterokanoniczne nawiązuje do kwestionowania kanoniczności tychże ksiąg w odróżnieniu od ksiąg tak zwanych protokanonicznych (protos po grecku to pierwszy najdostojniejszy, najdawniejszy; stąd w złożeniach proto znaczy główny), które uznaje za natchnione zarówno judaizm jak i całe chrześcijaństwo.

Należy jeszcze koniecznie wymienić tu księgę zwaną **Mądrością Syracha**, która też jest zaliczana do ksiąg deuterokanonicznych, tj. zaliczana do kanonu Kościoła katolickiego i prawosławnego, ale odrzucana przez judaizm i protestantyzm. Księga Syracha zawiera uniwersalne pouczenia moralne dotyczące ludzkiego życia i zachęca do poszukiwania mądrości w życiu. Syrach bywa też czasem nazywany **Syracydesem**. Przypuszcza się, że żył w III wieku p.n.e. Niewiele o nim wiemy. Być może dlatego, iż długo jego księga nie była zaliczana do kanonu. Nastąpiło to dopiero na soborze trydenckim, tzn. ok. połowy XVI w. n.e. Przytaczam niektóre myśli z tej księgi: *Ten kto kopie dół, sam w niego wpada, a kto zastawia sidła, sam w nie zostanie schwytany*. Ciekawe, że pierwsza część tego aforyzmu jest także znana w polskim popularnym powiedzeniu: *Kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada*. I jeszcze takie powiedzenie: *Nie bądź obłudnikiem wobec ludzi i zwróć uwagę na swoje wargi*.

Mnie bardzo utkwiły słowa z tej Księgi czytane podczas jednej z mszy i te słowa przytaczam. Są one także w KKK w punkcie 2218 na stronie 505-506:

Pan uczcił ojca przez dzieci, a prawa matki nad synami utwierdził. Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził.

Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci, a w czasie modlitwy swej będzie wysłuchany. Kto szanuje ojca, długo żyć będzie, a kto posłuszny jest Panu, da wychnienie swej matce.

Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśliby nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca, a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę.

Jak widać, już przeszło dwa tysiące lat temu potrafiono pięknie wyrazić i polecić ważne zachowania etyczne. Można chyba powiedzieć, że normy etyczne, zachowania moralne, nie starzeją się i są stale aktualne. Człowiek mądry stara się postępować w życiu nie tylko z zachowaniem dobrych obyczajów, ale także z poczuciem norm dostępnych sercem i rozumem każdej osobie.

Uważam, iż należy poruszyć jeszcze przynajmniej dwie sprawy.

Mądrość w zarządzaniu

Mądry kierownik jakiegoś wydziału uczelni nie zleca zajęć uczonemu niemającemu jednak umiejętności dydaktycznych, zwłaszcza ze studentami pierwszych lat studiów, bowiem bardzo łatwo może on zniechęcić swych słuchaczy do studiowania obranego kierunku

studiów. Wiem, że tacy się zdarzają. Są to osoby naukowo bardzo twórcze, ale niepotrafiące przekazać swej wiedzy lub/i metody badawczej młodemu pokoleniu. Znałem swego czasu doświadczonego pracownika uczelni, który nie miał doktoratu (nikt w uczelni nie zadbał o jego awans naukowy), ale potrafił tak umiejętnie prowadzić zajęcia, że studenci za nim przepadali, wprost go uwielbiali. Każdy pragnął być pod jego opieką dydaktyczno-naukową. Podkreślam, trzeba umieć mądrze kierować (zarządzać) swoim personelem. Jak bardzo ważne jest mądre zarządzanie kadrami, świadczy historia polskiego Biura Szyfrów, w którym pracowali dobrani mądrze wspaniali fachowcy. Ich inteligencja, sprawność logicznego myślenia oraz wyszkolenie w tym (do czego przysłużyła się także matematyka) i praca przyczyniły się niewątpliwie do zwycięstwa Polski w 1920 roku. Dokładny opis tego wydarzenia można znaleźć w świetnym artykule p. Grzegorza Nowika (z Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk – PAN), a zamieszczonego w czasopiśmie „Wiadomości Matematyczne”, tom 55, nr 2, 2019. Przypuszczam, że można także uzyskać ten artykuł pisząc bezpośrednio na adres elektroniczny autora: grzegorznowik@egonet.pl lub do redakcji czasopisma: wm@ptm.org.pl

Mądrość w prawie i w polityce.

Czy mądrość przydaje się, by dłużej żyć?

W życiu należy postępować z umiarem i mądrze (rozsądnie) wyrażać swoje przekonania. Ostatnio wszystkie media, radio, telewizja, gazety, są pełne informacji o protestach, głównie młodych ludzi, związanych z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego (TK) dotyczącego tak zwanej aborcji eugenicznej. Jak miałem możliwość sprawdzić tekst tego wyroku, odnosi się on tylko do sprawy „aborcyjnej” z 1993 roku, bowiem w sentencji orzeczenia powołał się na artykuły 38 i 30 obowiązującej Konstytucji, uchwalonej zresztą za czasów rządów Platformy Obywatelskiej (PO) w koalicji z Polskim Stronnictwem Ludowym (PSL), a które to paragrafy mówią (proszę sprawdzić), że państwo nasze (Rzeczpospolita Polska) *zapewnia każdemu człowiekowi (podkreślenie TG) prawną ochronę życia*. Eufemistyczny termin *aborcja* znaczy właściwie zabójstwo istoty ludzkiej w łonie matki. Sądzę, że TK nie mógł wydać innego orzeczenia niż stwierdzenie o nieważności ustawy „aborcyjnej” z 1993 r. Nie tak dawno jeszcze widziałem w gazetach i w telewizji zdjęcia osób obwieszonych plakatami z napisem KONSTYTUCJA, a teraz nagle temat nagłaśnianej ustawy Zasadniczej ucichł. To jakaś dziwna ambiwalencja, zmiana poglądów? Od czego to zależy? Specjaliści od wyszukiwania dogodnych dla siebie interpretacji prawa w treści wymienionych paragrafów starają się teraz znaleźć taką wykładnię prawa i szukają nowego sformułowania do ustawy z 1993 r., aby



zadowolić krzykliwy tłumik z wielu licznych manifestacji. Tymczasem okazuje się, że manifestującym nie chodzi tylko o postulat aborcji, eugeniczny, ale o możliwość dowolnej aborcji, a nawet o spełnienie żądań czysto politycznych. („Dziennik Łódzki”, piątek 30 października 2020, nr 255, s. 12 Magazyn – *Żądają aborcji na życzenie, a chcą obalić rząd PiS*).

Nie wiem, czy ja mądrze myślę, rozumiem i zastanawiam się: jak to jest możliwe, że zabrania się ludziom odwiedzenia grobów swych bliskich zmarłych lub znajomych w tradycyjnych u nas dniach (początek listopada – Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny), a z drugiej strony toleruje się (tak to odczuwam) zgromadzenia niezadowolonych ludzi, choć zabraniają tego obowiązujące przepisy prawne związane z pandemią. Nałożenie kary tylko na niewielką liczbę osób, członków takich manifestacji, wydaje mi się uwłaczające dla obowiązującego prawa, które – jak widać – może nie być przestrzegane. Wystarczyłoby nałożyć solidne mandaty na możliwie każdego uczestnika takiego zgromadzenia, a polepszyłyby się trochę stan finansowy państwa i byłoby trochę pieniędzy na zubożne cele. Jeśli dobrze zrozumiałem pomysł naszego prezydenta o nowelizacji ustawy z 1993 r., to projekt umożliwia jednak aborcję (czyli zabijanie) w określonych przypadkach, tak zwanego letalnego stanu płodu, tj. stanu chorobowego kończącego się śmiercią. Do tej pory wiedziałem, że lekarz jest powołany do tego, by do końca ratować życie ludzkie, choć wiadomo, że śmierć nikt nie ominie, a teraz okazuje się, że mógłby być wykonawcą wyroku śmierci. Osób obarczonych symptomem jakiejś niesprawności jest dużo więcej niż tych z trisomią 21 (zespołem Downa), które miałyby być chronione. Zresztą, jeśli nawet będą urodzone dzieci z pewnymi wadami rozwojowymi, to po to są przecie kształceni pedagodzy specjaliści i rehabilitanci, aby te osoby przystosować do życia społecznego. Po to są uczelnie medyczne, których absolwenci stają się często znakomitymi uczonymi, aby szukać odpowiednich rozwiązań leczniczych lub rehabilitacyjnych. Miałem okazję czytać kiedyś takie stwierdzenie, że wojny miały tę „dobrą” stronę, że dawały impuls do znajdowania nowych rozwiązań technicznych (lub szukania przynajmniej takich pomysłów), które w końcu podnosiły standard życia całego społeczeństwa. Może więc istniejące przypadki wad rozwojowych sprowokują, dadzą asumpt (powód, impuls) do dociekliwych

badach nad znalezieniem możliwości przynajmniej zmniejszenia dolegliwości związanych z ich istnieniem. Gdy brałem udział w światowym kongresie w Madrycie, bodajże w 1994 r. (dokładnie nie pamiętam) dotyczącym zespołu Downa, to Amerykanie zapowiadali wówczas, że w ciągu 10 lat uporają się z problemem trisomii 21. Nie ma jeszcze takich wyników, ale kto wie? Może to jednak nastąpi. W każdym razie daje się stwierdzić, że metody diagnostyki i leczenia znacznie się ulepszyły i stale się ulepszają. Jest znacznie większy asortyment leków niż to było niewiele lat temu. Jest jeszcze wiele biedy na świecie, ale standard życia w wielu krajach, także u nas, znacznie się podwyższył. Na skutek wymienionych przyczyn (zapewne nie wszystkich) wydłuża się znacznie średni wiek życia człowieka, także naszego obywatela. Potwierdza to statystyka umieralności z lat ostatnich. Jak można przeczytać w podręczniku *Demografii* profesora Jerzego Z. Holzera (Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, wydanie VI zmienione, Warszawa 2003, s. 16), w 1931/32 roku przeciętne trwanie życia mężczyzny wynosiło 48,2 lat, ale w 2000 r. już 69,7. Dla kobiet było to odpowiednio 51,4 i 78,0 lat. Nie zdążyłem dokładnie sprawdzić danych w spisach Głównego Urzędu Statystycznego (GUS). Ale jeśli dobrze pamiętam, to w 2019 r. było to 73 lata dla mężczyzn i 82 lata dla kobiet. Jak widać trwanie życia się wydłuża.

Na szczepionkę przeciw COVID-19 czekamy już wiele miesięcy i mamy nadzieję, że jednak ona się pojawi. Niesprawności i wady rozwojowe u człowieka są u przeważającej części populacji ludzkiej. A więc, czy z tego powodu należy pozbawiać życia każdego o takich ułomnościach? Chyba niewiele ludzi by na tym świecie pozostało. Zresztą idea pozbycia się ludzi chorych, starych, niesprawnych, stale jest żywa i w niektórych krajach już nawet w pewien sposób częściowo realizowana w praktyce. Strach pomyśleć, co może nas czekać! *Żyć mądrze nie jest łatwo*.

P.S. Proszę podzielić się swym poglądem na pojęcie mądrości. Wzbogaci to wówczas moją refleksję.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem!

Czekamy na Twoją opinię!

Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skrytka pocztowa 22

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

Sztuczna Inteligencja (cz. I)

Wnieść hymn zachwytu, czy bić w dzwon trwogi?

Tytułowy dylemat nie jest bynajmniej zabiegiem retorycznym. Osiągnięcia Sztucznej Inteligencji (SI) wprawiają w osłupienie, a to przecież zaledwie dwie dekady jej gwałtownego rozwoju.

Trudno przewidzieć, co przyniesie przyszłość, bo postęp w tej dziedzinie wyprzedza wyobrażenia najsilniejszych umysłów. Jako dzieci Oświecenia, które postęp wyniosło na ołtarze, większość z nas entuzjastycznie go wypatruje. Zwłaszcza w dziedzinie nowych technologii.

Wręcz trawi nas gorączka wyczekiwania na coraz to nowe, czyli lepsze (?). Stało się to zresztą fundamentem świata komercji. Czy jednak wraz z nastaniem ery SI nadejdzie naprawdę świetlana przyszłość? Niekoniecznie. Wielu ekspertów i myślicieli nie podziela wiary optymistów w autonomicznych maszynach i robotach upatrujących wehikułu kolejnej rewolucji. Przeciwnie, nawołują do powstrzymania tego pędu z obawy przed niekontrolowanymi, potencjalnie wrogimi człowiekowi skutkami. Oba te przeciwstawne podejścia skupiają się jednak raczej na technicznych aspektach: uda się, czy też nie, ludziom sprawować kontrolę nad żywiołowym rozwojem SI. Pomijają zaś kwestie równie ważne, jak obawa o przetrwanie gatunku ludzkiego: czy będzie tu miejsce na system wartości, na imponderabilia, na cele, które ludzkość chce osiągnąć dzięki SI. Bo jak dotychczas, wykorzystanie zdobyczy tej technologii, nie negując jej dobrodziejstw, może budzić duże wątpliwości co do tego kto, w jakim celu i jaki czyni z nich użytek. Konserwatystom powinien dać do myślenia fakt, że globalne zagłębienie SI, Dolinę Krzemową, opanowała prawie w stu procentach mentalność lewicowa, żeby nie powiedzieć lewacka, gdzie giganci: Google, Facebook, Twitter, Amazon kroczą w awangardzie politpoprawności, rewolucji genderowej. Bezczenie dopuszczają się cenzurowania wystąpień własnego prezydenta. A po drugiej stronie Pacyfiku osiągnięcia SI znajdują zastosowania głównie do inwigilowania własnych obywateli. Na polskim zaś gruncie media społecznościowe, sterowane algorytmami SI, wydatnie przyczyniły się do takiego sformatowania młodzieży i młodych kobiet, że jako zdziczała hołota wylegli na ulice, profanując świętości i siejąc obrazę moralności. Już samo to nakazuje zachować wstrzemięźliwość w podzieleniu entuzjazmu.

Przyjrzyjmy się tym zagadnieniom z bliska. Zacząć jednak należy od rzutu oka na fundamenty, na których wspiera się gmach SI (rozdz. I), bez czego trudno byłoby dostrzec w niej coś więcej niż cuda mikroelektroniki. Potem spróbujemy zdefiniować samą SI (rozdz. II). Oddamy naturalnie honor konkretnym osiągnięciom tej technologii (rozdz. III). Dla przeciwwagi winniśmy jednak zajrzeć do jej mrocznych odsłon (rozdz. IV oraz V). Niepokoić może, że świat unika baczniego spojrzenia na przyszłość w erze SI, nie bardzo wiedząc, jak uniknąć groźnych dla samego trwania ludzkości konsekwencji. Na koniec spróbujemy poszukać światła nadziei (rozdz. VI). Oby ono zapoczątkowało najistotniejsze dla ludzkości zadanie.

W rozważaniach pomogą nam dwie świetne i bardzo pouczające książki: „Samobójstwo Oświecenia” prof. Andrzej Zybortowicz oraz „Inteligencja sztuczna, rewolucja prawdziwa”, której autorem jest wybitny ekspert SI Tajwańczyk Kai-Fu Lee, który wykształcił się i większość życia spędził w USA, a imponującą karierę zawodową zrobił w Dolinie Krzemowej, i który po przyjeździe do Chin, m.in. jako wieloletni prezes Google China, wydatnie przyczynił się tam do imponującego rozwoju SI.

I. Neuronauka – fundament SI

Neuronauka jest dziedziną nauki polegającą na badaniu struktury i procesów działających w mózgu ludzkim. Za jej sprawą dokonuje się głęboki przełom cywilizacyjny: kolejne po rewolucjach kopernikańskiej i darwinowskiej zdetronizowanie człowieka. Przewrót kopernikański był tylko zmianą światopoglądową – korektą miejsca człowieka w astronomicznym obrazie świata, który przestał



być w centrum świata. Z przewrotem darwinowskim zmiana poszła dalej: pochodzimy nie z Boskiego *fiat*, ale jesteśmy produktem ślepego procesu ewolucji sprowadzającej się do losowych mutacji i selekcji. Mimo braku mocnych dowodów na prawdziwość tej teorii, wygodnie było światu nauki przyjąć ją jako pewną. Spełniała bowiem odwieczne marzenie wszelkiej maści buntowników – odrzucenie Boga. Ale to wciąż rozgrywało się w sferze pojęć. Trzeci wielki przewrót, jakim jest neuronauka, oprócz – jak poprzednie rewolucje – zmiany światopoglądowej, przynosi coś znacznie więcej. Materializuje bowiem nasz umysł. Głosi, że nasze myślenie jest zależne od konkretnych procesów fizycznych przebiegających w mózgu. Pokazuje, że w szerokim zakresie możemy sterować nie tylko naszym samopoczuciem, ale nawet poczuciem naszej tożsamości jako istot myślących. Tym razem detronizacja człowieka jest znacznie poważniejszego kalibru. Dostarcza konkretnych narzędzi technicznych do realizowania celów związanych z ludzkim umysłem: empirycznego poznania jego tajemnic, bezpośredniego oddziaływania na tryb jego pracy, wreszcie przebudowy tego, co jest traktowane jako fundament człowieczeństwa – architektury naszej świadomości. Używanych jest już ponad 10 technik wspomaganych przez SI, m.in. EEG, MEG (magnetoencefalografia), PET (pozytonowa emisyjna tomografia) i inne.

Dufni w swoje odkrycia badacze neuronauki chętnie się, że nikt, kto dysponuje choćby podstawową wiedzą naukową, nie może wierzyć w to, że biblijna historia stworzenia rzeczywiście się wydarzyła. Dlatego – twierdzą – większość uczonych, dziennikarzy czy intelektualistów nie opowiada się dziś otwarcie za judeochrześcijańską teorią natury ludzkiej, że

Bóg stworzył wszechświat i jego koronę człowieka. A to właśnie owa „większość” wzięła się za wynalazki SI. Głosi na przykład – co brzmi jak anegdota – iż istnieją empiryczne badania mózgu pokazujące, że umysły osób o poglądach „konserwatywnych” są inaczej zbudowane niż umysły ludzi o poglądach „liberalnych”. Chyba mama rysuje się przyszłość ludzi religijnych w erze królowania SI. Koniec z tajemnicą człowieka – czytanie myśli, ich implantowanie, wymazywanie, deformowanie zdolności poznawczych lub emocjonalnych, wreszcie tworzenie i zarządzanie nastrojami przestają być domeną *science fiction*, stają się rzeczywistością jutra. Słuchać o technologiach, które mają uczynić nas zdrowszymi, bystrzejszymi i szczęśliwszymi, a nawet przedłużającymi życie.

Badacze neuronauki kwestionują nawet ważną dla chrześcijan prawdę o wolnej woli nadanej człowiekowi przez Boga. Dowodu upatrują m.in. w dwóch mało poważnych eksperymentach, jednym z 1983 r. Beniamina Libeta wykazującym, że 0,35 sek przed wykonaniem ruchu palcem, i drugim z 2013 r. Chun Siong Soon, że kilka sekund przed naciśnięciem klawiszy fortepianu, następuje wzrost aktywności w określonych częściach mózgu. Zdroworozsądkowo rzecz biorąc intencja powinna poprzedzać działanie, a tu okazuje się, że „wolny wybór” był „zapowiedziany” falami w mózgu. Twierdzenia swoje badacze ci oparli na czysto fizycznym aspekcie natury ludzkiej. Dowiedli tym – tak sądzę – swojego uprzedzenia lub prymitywizmu intelektualnego. Dla nich bowiem nie istniał lub nie miał znaczenia duchowy aspekt „wolnej woli”: rozróżnienie i wybór dobra lub zła, prawdy lub kłamstwa, piękna lub brzydoty.

Ważna dla zrozumienia SI jest koncepcja ludzkiego umysłu, która zakłada, iż jesteśmy „skąpcem poznawczym”, według której nasz mózg dąży do wykonania swoich zadań przy jak najmniejszym zużyciu zasobów – energii, czasu, etc. Ta koncepcja wyjaśnia powszechne dążenie do kluczowego dla neuronauki pędu do automatyzacji, tj. sytuacji, gdy jakaś czynność uwalnia się spod kontroli poznawczej, przez co jest wykonywana szybko i bez wysiłku, ale schematycznie. Coraz więcej działań istotnych dla ludzkiego życia zostaje poddanych zautomatyzowanemu procedurom.

Do tej pory nasze rozumienie świata opieraliśmy na wizji natury ludzkiej, podzielanej tak przez chrześcijan, jak i ludzi ukształtowanych przez myśl oświeceniową, według której umysł jest:

– świadomy – wiemy, co myślimy,

- uniwersalny – jednakowy dla każdego,
- logiczny – działa zgodnie z zasadami logiki klasycznej, gdzie logika umysłu odzwierciedla logikę świata,
- beznamiętny – pozbawiony emocji,
- neutralny – te same zasady obowiązują niezależnie od systemu wartości,
- interesowny – służący indywidualnym celom i interesom.

Neuronauka kompletnie burzy taką wizję i głosi, że:

- podmiotowość człowieka jest silnie ograniczona, a subiektywne poczucie podmiotowości jest złudzeniem – czyli człowiek jest igraszką dla innych mocy,
- poznanie jest determinowane wyłącznie przez cielesność oraz nierozdzielnie związane z czynnikiem emocjonalnym – czyli niewielki jest pożytek z rozumu,
- ludzkie decyzje i działania w przeważającej mierze są konsekwencją automatyzmów, wyuczonych przyzwyczajęń, zaś racjonalne uzasadnienia decyzji zazwyczaj są interpretacjami post factum,
- ludzki mózg nie jest urządzeniem zbudowanym w celu poszukiwania prawdy, stąd takie wzięcie mają poglądy o nieistnieniu prawdy lub jej relatywizacji.

Choć właściwie, jeśli posłuchać nieprzebranych rzesz profesorów(ek), polityków (czek), sędzi(ów), adwokatów(ek), artystów(ek), pisarzy(ek), dziennikarzy(ek), czy – o zgrozo – nauczycieli(ek) – to może jednak należałoby przyznać rację neurobadaczom, że rozum nie kieruje człowiekiem!/? A cóż dopiero powiedzieć o tłuszczy wyjącej na ulicach polskich miast w październiku 2020 roku i później?

II. Natura Sztucznej Inteligencji

SI to wyjaśnienie procesu uczenia się u ludzi, kwantyfikacja ludzkich procesów myślowych, wy tłumaczenie ludzkiego zachowania i zrozumienie, co definiuje inteligencję. Dziedzina SI podzieliła się na dwa obozy: podejście oparte na regułach i podejście oparte na sieciach neuronowych, zwane „uczeniem głębokim”.

W pierwszym podejściu badacze próbowali uczyć komputery myśleć, kodując serie reguł logicznych – „jeśli A to B”. To podejście sprawdzało się w przypadku prostszych, dobrze zdefiniowanych gier, ale zawodziło, kiedy asortyment możliwych wyborów czy ruchów powiększał się. Starając się uczynić programy bardziej przydatnymi do rozwiązywania realnych problemów, naukowcy z tego obozu przeprowadzali wywiady z ekspertami od danego problemu, a następnie kodowali ich wiedzę w systemie decyzyjnym programu (stąd nazwa systemy eksperckie).

Obóz zwolenników „uczenia głębokiego” zastosował inną metodę. Nie podaje się tu reguł, do których należy się stosować podejmując decyzje. Ci badacze starali się odtworzyć strukturę podobną do sieci naszych biologicznych neuronów. Wprowadzając mnóstwo przykładów danego zjawiska – obrazów, partii szachowych, dźwięków – do sieci neuronowych, pozwalają sieciom rozpoznawać prawidłowości w tych danych. By zobrazować różnice pomiędzy tymi podejściami przypatrzmy się sposobom ustalenia, czy na obrazku jest kot. W systemie eksperckim podamy reguły typu „jeśli-to”, np. jeśli na obrazku są dwa kształty trójkątne na górze kształtu okrągłego, to prawdopodobnie jest tam kot. W metodzie uczenia głębokiego wprowadzono by do programu miliony przykładowych zdjęć podpisanych „kot” lub „nie-kot”, pozwalając programowi na samodzielne wywnioskowanie, które z cech na milionach obrazów są najściślej skorelowane z nazwą „kot”.

koniec części pierwszej

JERZY NAGÓRSKI

Najstarsze organy

Organy są ściśle związane z liturgią Kościoła katolickiego. W polskich świątyniach znajduje się wiele wspaniałych, zabytkowych instrumentów. Najstarszym z nich (a zarazem jednym z najstarszych w Europie) są organy w Kazimierzu Dolnym, pochodzące z 1620 roku. W tym roku minęło więc 400 lat od ich zainstalowania w kazimierskim kościele.

Malowniczy Kazimierz Dolny nad Wisłą ma długą historię, sięgającą XI wieku. Pierwsze wzmianki o parafii św. Jan Chrzciciela i Bartłomieja Apostoła pochodzą z 1325 r. Niestety, w II połowie XVI wieku dwukrotnie doszło do pożaru Kazimierza, zniszczeniu uległa również fara. Pod koniec stulecia rozpoczęto jej odbudowę i rozbudowę w stylu renesansowym – fundatorem był m.in. Jan Firlej.

Po tych pracach organy sprowadzone zostały prawdopodobnie z Gdańska lub Niemiec, a pochodzenie to sugerują pewne ich rozwiązania techniczne, a także bogato rzeźbiony, niezwykle efektowny prospekt późnorenesansowy z cechami malarstwa niderlandzkiego lub północnoniemieckiego, wykonany z drewna modrzewiowego. Nie udało się dotąd ustalić autora organów oraz warsztatu, gdzie zostały wykonane. Ważne, że po uszkodzeniu przez Szwedów zostały przywrócone do pełnej sprawności. Mają dwa manualy ręczne, jeden nożny, 1436 piszczałek, 35 głosów.

Na ich temat wypowiedział się swego czasu organista Roman Perucki: – *Ten najstarszy z oryginalnych, zachowanych u nas instrumentów jest, niewątpliwie, jednym z najciekawszych w Europie. Jego dyspozycja,*

decydująca o brzmieniu, nawiązuje do muzyki włoskiej i południowoniemieckiej. Jednocześnie są to organy bardzo nietypowe w budowie, mają tzw. szafę (czyli drewnianą obudowę) północnoniemiecką z tylnym pozytywem (Rückpositiv). Nietypowe są jeszcze pod tym względem, że posiadają oryginalną krótką oktawę. Poza tym jest to instrument trudny: klawisz zapada się bardzo ciężko i głęboko, a pedał jest – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – dosyć toporny. Ale w tym wszystkim tkwi również niepowtarzalne piękno kazimierskich, historycznych organów. Zaś ukazaniu ich walorów brzmieniowych pomaga również akustyka świątyni.

Z okazji 400-lecia kazimierskich organów parafia św. Jana Chrzciciela i Bartłomieja Apostoła wydała poświęcony zabytkowemu instrumentowi album z tekstem proboszcza, ks. Tomasza Lewniewskiego i pięknymi fotografiami Jerzego Goryszewskiego. Z albumem powiązana została płyta kompaktowa, na której łódzki organista, Jerzy Goryszewski właśnie, wykonuje 12 utworów solowych różnego autorstwa, od działającego we wczesnym baroku Frescobaldiego po reprezentującego wiek XX Sawę. Główny nacisk położony został wszakże na twórczość



KAZIMIERZ DOLNY
Organy Kościoła Farnego
Organ of the Farny Church

400 LAT
KAZIMIERSKICH
ORGANÓW
1620-2020
KAZIMIERZ DOLNY

STANISŁAW FIRLEJ
wiolonczela / cello
JERZY GORYSZEWSKI
organy / organ

UTWORY ORGANOWE
Bach • Frescobaldi • Martini

J.S. Bacha, utrwalona została m.in. jego wirtuozowska, prawie 16-minutowa *Partita chorałowa O Gott, Du frommer Gott*. Do wspólnego wykonania czterech kolejnych utworów organista – mając na uwadze zbieżność nazwisk z fundatorem kościoła, Janem Firlejem – zaprosił łódzkiego wiolonczelistę, Stanisława Firleja. Wiolonczela urzeka w nagraniu kantylenami, organy szlachetnością dźwięku. Płyty słucha się więc z przyjemnością.

Można na zakończenie nadmienić, że za-

bytkowe organy – młodsze wszakże od kazimierskich – znajdują się m.in. w kościołach Leżajska, Fromborka, Oliwy, Kamienia Pomorskiego, Olkusza, Jędrzejowa, Barda Śląskiego. Zaś najstarsze (nie duże) organy łódzkie, zakupione w roku 1828 dla drewnianego kościoła p.w. św. Józefa Oblubieńca NMP a w 1860 r. rozbudowane, przeniesione zostały w 1950 r. do Mikołajewic k/Lutomierska.

JANUSZ JANYST

Polska malarka z Wileńszczyzny

Anna Krepsztul (1932-2007), bo niej mowa, urodziła się we wsi Taboryski nad Mereczanką, w rejonie sołecznickim, przy granicy z Białorusią, leżących wówczas na terenie przedwojennej Polski. We wsi znajduje się zabytkowy kościół pw. św. Mikołaja Archaniola, w którym – w latach 1914-1918 – był wikariuszem bł. ks. Michał Sopoćko, spowiednik siostry Faustyny.

W Taboryskach mieszkała i tworzyła Anna Krepsztul. Dzięki staraniom Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin oraz samorządu sołecznickiego utworzono tam Muzeum Malarki Ludowej. Można w nim oglądać galerię obrazów, haftów i tkanin własnoręcznie wykonanych przez panią Annę.

Ania marzyła o studiach, chciała zwiedzać świat. Jej plany przerwała niespodziewanie ciężka choroba i wieloletnie leczenie szpitalne. Jej kości stawały się coraz słabsze i łatwo ulegały złamaniom. Lekarze długo nie mogli postawić diagnozy. W końcu rozpoznali tzw. gruźlicę kości. Ówczesna medycyna była w stosunku do tej choroby bezradna.

Wszyscy martwili się o jej zdrowie, najbardziej rodzice. Ojciec, chcąc pomóc jej przetrwać okres długotrwałego leczenia i bólu, podarował jej kredki. I tak trzynastoletnia Ania odkryła w sobie talent malarski. Z niesamowitą pasją oddała się twórczości, która jej życiu nadała głęboki sens. Postępująca systematycznie choroba przykuła ją do wózka inwalidzkiego, lecz nie osłabiła pasji tworzenia. A po śmierci rodziców pozostała w domu rodzinnym.

Poruszając się na wózku inwalidzkim

wszystko wokół siebie robiła sama. Gotowała, sprzątała i godzinami malowała. Wieczory i noce poświęcała modlitwie i czytaniu książek.

Pierwszą wystawę prac miała w wieku 16 lat. Kolejną miała miejsce w 1985 r. w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. Wtedy to nadano jej tytuł plastyka ludowego. W międzyczasie jej obrazy prezentowano w galeriach Wilna i szkołach Wileńszczyzny oraz wielokrotnie w Polsce. Miała też swoją wystawę w USA. Namalowała ponad 3500 obrazów przepełnionych ciepłem, mądrym opty-

mizmem i ufnością w Boże Miłosierdzie.

Najwięcej radości sprawiało jej malowanie wizerunków świętych do kościołów. Zwrot w malarstwie ku Chrystusowi i Maryi rozpoczął w niej drogę ku osobistej świętości. Eucharystia i spowiedź stały się dla niej niezastąpionym źródłem pokoju duszy i nadziei. Namalowany przez nią w 1987 r. obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej został wręczony w prezencie św. Janowi Pawłowi II w czasie wizyty w Polsce. W odpowiedzi Papież przesłał jej list z podziękowaniem i błogosławieństwem. Nazwano ją nawet nadworną malarką Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Drugi obraz, własnoręcznie haftowany jedwabnymi niciami, przedstawiający Matkę Boską Bolesną, pragnęła wręczyć Ojcu Świętemu w kościele polskim pw. Ducha Świętego w Wilnie we wrześniu 1993 r. Niestety, złamanie kręgosłupa odebrało jedyną okazję osobistego spotkania Papieża. Tak to wydarzenie wspomina sama: *Miałam wielką nadzieję spotkania z Ojcem Świętym, kiedy pielgrzymował na Litwę. Tyle było marzeń. Zostało umówione pogotowie w Sołecznikach. Doktor Mickielewicz i doktor Kazimierska mieli mnie zabrać i dowieźć tą specjalną karetką do kościoła. W kościele miałam zapewnione miejsce. Wyhaftowałam Ojcu Świętemu obraz Matki Boskiej Bolesnej. Szykowałam się, co Mu wtedy powiem. Tak się cieszyłam na spotkanie z Nim. W przeddzień przyjechał ks. Dariusz Stańczyk i lekarze. Pojechałam do*



Anna Krepsztul – autoportret

kuchni zrobić gościom herbaty. Sięgnęłam do kranu, aby nalać wodę. I wtedy to się stało. Od razu pękła mi kość w kręgosłupie i od razu odjęło mi nogi. Szczęście, że pękło nisko, bo stamtąd są połączenia nerwowe z nogami. Gdyby było wyżej to sparaliżowałoby ręce. Zamiast mnie na spotkanie z Ojcem Świętym pojechała moja siostra Danuta...

U każdego, kto odwiedzał panią Annę Krepsztul, na długo pozostawał w pamięci obraz jej cierpienia. Była jednak nieugięta w dźwiganiu krzyża i samotności. Siostra Danuta opiekowała się nią do końca. Zmarła w wieku 75 lat w opinii świętości. Wraz z bł. ks. Michałem Sopoćko rozstała się z ziemią sołecznicką i Litwę. Była honorową obywatelką swej ziemi, honorową harcmistrzynią Harcerstwa Polskiego. Prezydent śp. Lech Kaczyński nadał jej pośmiertnie Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Szkoła w Butrymańcach obrała ją sobie za patronkę.

LESZEK WĄTRÓBSKI



Błogosławieństwo Papieża Jana Pawła II dla Anny Krepsztul

Kogo nie lubił Roman Dmowski?

Tegoroczne Święto Niepodległości stało się nieoczekiwanie okazją do uczczenia Romana Dmowskiego, jednego z tych, którego większość życia oddana była realizacji jednego, konkretnego celu: odzyskaniu przez naród polski własnego, niepodległego państwa. Jego trud nie poszedł na marne. 28 czerwca 1919 r. wraz z Ignacym Janem Paderewskim podpisał w Paryżu traktat pokojowy, zwany wersalskim, zawarty pomiędzy państwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi z nimi a Niemcami, który tę niepodległość przypieczętował. 10 listopada 2020 r. ten twórca Niepodległej został patronem dworca kolejowego Warszawa Wschodnia.

Pominę dywagacje, czy dworzec kolejowy to godny przybytek, by uhonorować męża stanu i czy w ogóle należało to robić, bo jest przecież w stolicy i pomnik Pana Romana i rondo, centralnie położone, które nabiera znaczenia szczególnego właśnie w Święto Niepodległości.

Zatrzymać się chciałem natomiast przy pewnej opinii wyrażonej przy tej okazji w mediach, a mianowicie tej, że *Roman Dmowski nie lubił Rosjan*. Nie pierwszy raz usłyszałem takie zdanie o Panu Romanie. Onegdaj wyraził je pewien profesor, lecz z braku czasu po tamtej prelekcji nie dane mi było z nim wdać się w polemikę, by zarówno jego, jak i audytoryum nie tkwiło w błędnym mniemaniu o poglądach politycznych ideologa i przywódcy obozu politycznego. Bo pisząc czy mówiąc o Romanie Dmowski, o jego wypowiedziach, poglądach w pierwszej kolejności trzeba mieć na uwadze, kim był. Natomiast fraza Roman Dmowski nie lubił Rosjan sugeruje jakoby nie był postacią znaczącą, ale subiektem sklepowym albo jakimś podrzędnym urzędnikiem gminnym. Szufladkowanie go w dolnych strefach struktury społecznej nie uchodzi.

A zresztą możliwe, że Roman Dmowski w pewnym okresie życia, pewnych Rosjan nie lubił, tylko co z tego.

Życie każdego człowieka składa się z różnych etapów, w których spotyka się z różnymi osobami, które mogą wywrzeć negatywne wrażenie. Zresztą i warunki, w których człowiek spotyka drugiego człowieka, także i innej narodowości, ulegają zmianie. Wiemy po sobie, że inny był nasz stosunek do Rosjan (a raczej do ludzi sowieckich), do języka rosyjskiego jeszcze 30 lat temu, a inny jest dziś. Kiedyś psioczyło się na nich, tych nosicieli komunizmu i na np. ich nudne produkcje filmowe, a także na przymusowe nauczanie języka rosyjskiego, które miało być do-

datkowym narzędziem indoktrynacji. Dziś nauka tego języka jest przyjemna, jak również dzieła rosyjskiej kinematografii.

Podobnie było 130 lat, w czasach kiedy Roman Dmowski był uczniem czy też studentem. Miał wówczas powody, by nazywać ich *kacunami*. (od *ka co?* zapewne) i nie lubić

ność niszczycielską, za bezceremonialność, z jaką traktowali niwy wiekowej pracy cywilizacyjnej, za nieodpowiedzialność przed własnym sumieniem, które jest rozdwojone na prywatne i państwowe. Lecz wtedy, tak samo jak Rosjan, Dmowski nie lubił Niemców, głównie za ich samolubny typ życia, ich sposób czucia i myślenia, za ich brutalną naiwność.

Ten pejoratywny stosunek do obu nacji wynikał jedynie z tego, że nacje te negatywnie wpłynęły w przeszłości i nadal wpływały na przełomie stuleci na losy polskiego narodu. W pozostałym zakresie, zarówno Prusacy, jak i Moskale byli Dmowskiemu obojętni. Bo Dmowski był Polakiem...

Jeszcze w 1902 r. w *Myślach nowoczesnego Polaka* Dmowski wyraża osobistą pogardę zarówno do pruskich, jak i do mos-



ich jako przedstawicieli represyjnego państwa zaborczego, przysłanych tu w celu przeprowadzania rusyfikacji narodu polskiego. Byli to rosyjscy nauczyciele i carscy urzędnicy... Niechć do Rosjan zrodzona wtedy trwała jeszcze długo i było na niej również carski sąd i uwięzienie w cytadeli i zesłanie do Mitawy. Zarówno te represje, jak i świadomość położenia narodu polskiego usprawiedliwiały nienawiść Dmowskiego do Moskale. Pogardzał nimi za ich azjatycką skłon-

ność nienawiść do pewnych osób była niezależna od narodowości, bo była to u Dmowskiego nienawiść do wszystkich, którzy czynią źle, do ludzi nikczemnych, bez względu na to, czy są Niemcami, czy Moskalami, czy nawet Polakami. Adresatami jego nienawiści byli ludzie różnych profesji. I tak: nauczyciele, którzy miast uczyć i wychowywać młodzież, znęcają się nad nią, zabijając w zarodku jej siły fizyczne, znieprawiają ją moralnie,

hamują lub wypaczają jej rozwój umysłowy. Sędziowie zostali obdarzeni negatywną opinią i uczuciem nienawiści w razie, gdy miast czynić sprawiedliwość nadużywali swych praw w obronie określonych interesów. Nienawidził Dmowski urzędników, którzy zamiast torowania drogi rozwojowi i postępowi, piętrzyli trudności, by je powstrzymać, a nawet cofnąć rozwój społeczny. Nienawiść swoją kierował także i do duchownych, którzy ambonę, a nawet konfesjonał używali do załatwienia bieżących interesów politycznych.

Lecz czasy zmieniały się, a wraz z nimi sam Roman Dmowski i jego poglądy, także zapatrywania na przedstawicieli tego wschodniego narodu. Na początku XX w. Dmowski widzi dla narodu polskiego dwa poważne zagrożenia: politykę germanizacyjną w zaborze pruskim i rewolucyjny socjalizm na terenie Kongresówki. Do walki z tymi zagrożeniami widzi sprzymierzeńca w Imperium Rosyjskim. W szczególności krwawe, dramatyczne wydarzenia określane zbiorczo jako rewolucja 1905-07 roku były dla Dmowskiego poważnym zagrożeniem dla narodu polskiego i to te wydarzenia skłoniły go do polubienia Rosjan. Spotyka się z premierami i ministrami, posłuje w latach 1907-1912 do II i III Dumy. Czas ten naznaczony jest licznymi przemówieniami na forum rosyjskiego parlamentu. Trudno powiedzieć, że wówczas Roman Dmowski nie lubił Rosjan. Jego celem pośrednim było wyjednanie autonomii dla Kongresówki takiej, jaką posiadała w latach 1815-1830. Oczywiście nie w drodze powstania antyrosyjskiego, lecz poprzez pertraktacje z carem, rządem i przeforsowanie odpowiedniej ustawy w Dumie. Wreszcie, w obliczu wojny, Dmowski czuł zadowolenie z racji przystąpienia Rosji do Ententy. Polityka obozu narodowodemokratycznego tamtego okresu była zdecydowanie prorosyjska.

O tym należy pamiętać, kiedy się czi Dmowskiego i w taki czy inny sposób honoruje. I nie należy wówczas w imię czasowej polityki historycznej i na jej potrzeby kleić sloganów w rodzaju *Roman Dmowski nie lubił Rosjan*. Bo takie slogany rozpowszechnia, ten przez to sam włącza się w kategorię owych ludzi nikczemnych, o których on sam pisał: zamiast pisać prawdę i uczyć młodzież prawdy, podają jej fałsz i znieprawiają...

Na zakończenie wyrazić chciałem nadzieję, że utworzony jakiś czas temu Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie nie został utworzony w imię realizacji tych ostatnich celów.

JACEK KĘDZIERSKI

Cały dzień przed komputerem...

Coraz więcej dzieci, które z powodu nauczania zdalnego spędzają w pozycji siedzącej od 4 do 10 godzin dziennie, odczuwa dolegliwości bólowe – powiedział PAP fizjoterapeuta Adam Markiewicz z Kliniki Neurologii Rozwojowej i Epileptologii Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki.

„Do naszej kliniki przychodzi coraz więcej dzieci z dolegliwościami bólowymi. Gdy szukamy przyczyny, odkrywamy u nich wady postawy, małą ruchomość kręgosłupa, przykurcze. Z wywiadu wynika, że dzieci, przede wszystkim w związku z nauczaniem zdalnym, spędzają teraz od 4 do 10 godzin w pozycji

siedzącej przy komputerach. Z rozmów z rodzicami wynika, że im wyższa klasa, tym dłuższy czas spędzany przed ekranem” – powiedział fizjoterapeuta Adam Markiewicz z Kliniki Neurologii Rozwojowej i Epileptologii Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki.

„Będziemy oceniać ich postawę m.in. przy

użyciu skoliometru – urządzenia do badania krzywizny kręgosłupa, a także metody punktowania według Kasperczyka. Będzie też kilka testów funkcjonalnych, pomiary wagi, wzrostu, odżywienia(...) W dalszej kolejności przewidujemy badania analityczne, m.in. lipidogram, witamina D oraz test na przeciwciała w kierunku SARS-CoV-2, bo przewidujemy, że dotrze do nas wiele dzieci, które już przeszły to zakażenie” – wyjaśnił Markiewicz.

Zdaniem fizjoterapeuty, próby zdalnego prowadzenia zajęć WF nie zastąpią prawdziwych lekcji. Z kolei brak ruchu spowodowany koniecznością utrzymywania przez dłuższy

czas pozycji siedzącej ma poważny wpływ na zdrowie dzieci i młodzieży.

„Powstają i nasilają się wady postawy, np. skolioza, której zaniechanie w wieku rozwojowym może prowadzić do konieczności jej korekcji poprzez bardzo skomplikowaną operację chirurgiczną. Problemem mogą być też zerwanie więzadeł krzyżowych, przykurcze, bóle głowy, naciśnienie tętnicze czy zwiększona męczliwość. Nie wolno zapominać o całym spektrum chorób wynikających z izolacji – jak obniżenie nastroju, depresja” – zaznaczył. – Wystarczy robić cokolwiek, np. zmieniać pozycję. Nie powinniśmy utrzymywać jednej pozycji dłużej niż przez 15-20 minut. Wystarczy wstać, zrobić kilka kroków, przysiadów, pompek. Potrzebny jest ruch. Niestety, ekran komputera wciąga.

Adama Mickiewicza Wigilie

Adam Bernard Mickiewicz syn Mikołaja i Barbary z Majewskich, urodził się w Zaosiu k. Nowogródka na Litwie, w Wigilię Bożego Narodzenia w 1798 r. W życiu Adama Mickiewicza bywały Wigilie piękne, ale zdarzały się też trudne, przesycone boleścią i smutkiem. W 1812 r. przy wigilijnym stole zabrakło ojca, w pamięci miano również dramatyczny odwrót Napoleona spod Moskwy, nie były to czasy optymizmu. W 1820 r. do Wigilii nie zasiadła już matka, zaś trzy lata później młody autor „Ballad i romansów”, „Grażyny” – zarabiający na życie pracą nauczyciela spędził święta Bożego Narodzenia w wileńskim więzieniu, utworzonym w klasztorze Bazylianów.

Przeżycia uwięzionych Filomatów odżyły gwałtownie w pamięci poety po klęsce powstania i z drobiazgowym autentyzmem zostały przedstawione w III części „Dziadów”. Los tej grupy więźniów urósł do symbolu całego polskiego pokolenia. Wigilia w celi więziennej była dla Mickiewicza ostatnią w Ojczyźnie. Skazany na wygnanie, jesienią 1824 r. opuścił Litwę. Petersburg, Odesa, następnie Krym. Lata 1825-28 spędził w stolicy imperium.

W 1827 r. przybył w radosnym nastroju do Petersburga. Niebawem miał odebrać z drukarni egzemplarze „Konrada Wallenroda”. Zdołał też już uzyskać olbrzymią rzeszę wielbicieli swego talentu. Budził narodowego ducha, przemawiał do serc, poruszał sumienia. Takie popisy nigdy i nigdzie nie uchodziły bezkarnie, poecie zaczął się palić grunt pod nogami. Przyjaciele podsuwali myśl o ucieczce. Dwa lata później opuszczał Rosję. Miał przed sobą okres dwuletnich wędrówek po Europie. Do kraju powrócił już tylko raz, nie dotarł jednak do rodzinnej Litwy. Zatrzymał się w Wielkopolsce. W kraju trwało powstanie. Mickiewicz w wielkopolskich dworach ziemiańskich pisał „Redutę Ordona” i „Śmierć pułkownika”. Latem w 1832 r., po klęsce powstania, powracał do Paryża. W podróży towarzyszył mu Ignacy Domeyko, porucznik armii polskiej. W 1834 r. „uciekniętym polski” ożenił się z Celiną Szymanowską, poznaną w Moskwie córką znaną pianistki. W latach 1835-1850 urodziło się sześćoro dzieci: dwie córki i czterech chłopców. Maria Górecka najstarsza córka pozostawiła bardzo piękny opis paryskich Wigilii.

Dzień Wigilii – pisała – na który też przypadały imieniny ojca, u nas najsoleńniejszy w roku, w takie mnie wprawiał wrażenie, że noc całą spędzałam prawie w gorączce. Rano sześcioro dzieci razem ojcu winnować, składać nasze życzenia i podarki; później zaczynała się długa processja przyjaciół i znajomych, która przez dzień cały trwała bez przerw. Wieczorem, na stole sianem zasłanym, ukazywała się wigilia, na nitce spuszczonej u sufitu wisiała gwiazdka z opłatka i kolebka, które ojciec sam przygotowywał, i przesuwaliśmy się, z wielką nieraz trudnością pod dozorem mamy sporządzone tradycyjne potrawy. W każdą Wigilię także, wieczorem dawała się nagle słyszeć za drzwiami kolenda: „W żłobie leży, któż pobieży”, której ojciec z widocznym rozrzewieniem słuchał,

półgłosem wtórując ulubionej pieśni, która w nas tyle wspomnień budziła. Byli to przyjaciele i znajomi, którzy zawsze z tą samą, a zawsze miłą występowała niespodzianką. Ojciec dopiero otwierał im drzwi i sam ich śpiewowi przewodniczył. Wieczór kończył się tańcami i polonezem w którym ojciec występował zawsze powtarzając, że to jedyny ta-

ADAM MICKIEWICZ Pan Tadeusz



Foto: Janusz Szlamy

niec piękny, poważny, dla każdego wieku stosowny. (pis. oryg.)

„Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z lat 1811-1812, w dwunastu księgach wierszem” została wydana w Paryżu w 1834 r., z popiersiem Napoleona. Były to pierwsze ilustracje do „Pana Tadeusza” w drukarni A. Pinarda w Paryżu. Praca nad „Panem Tadeuszem” trwała 2 lata. W 1839 r. rodzina Mickiewiczów przeniosła się do Lozanny w Szwajcarii, gdzie Mickiewicza powołano na wykładowcę literatury rzymskiej. Mimo sukcesów na tym stanowisku i korzystnych warunków płacowych, Mickiewicz opuścił Lozannę. Zdecydował się na powrót do Paryża, gdzie przyjął obowiązki wykładowcy literatury słowiańskiej w Collège de France. Paryskie wykłady rozpoczął na

kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1840 r., a Wigilia tamtejszej mroźnej chodź beśnięcej zimy przeszła do historii. W dzień urodzin i imienin współziomkowie postanowili mu okazać cześć publiczną i wydali Wigilię na 60 osób w klubie polskim, założonym przez Józefa Kaszyca – marszałka nowogrodzkiego i Izidora Sobańskiego. Na Wigilię zaproszono Mickiewicza wraz z rodziną, wbrew zwyczajowi dotychczasowemu, gdyż klub był wyłącznie męski. Uczta odbyła się w atmosferze życzliwości i serdeczności. Niemcewicz miał mowę wspaniałą i wzniętą, nacechowaną duchem religijnym. Wspomnieć należy jeszcze o jednym wielkim zdarzeniu – o spotkaniu Mickiewicza ze Słowackim. Spotkanie odbyło się nazajutrz po Wigilii w klubie polskim. W Dzień Bożego Narodzenia Eustachy Januszkiewicz, księgarz i wydawca, urządził wieczerzę na cześć Adama Mickiewicza. Należał on do najwierniejszych przyjaciół swego autora, mistrza. W 1854 r. Mickiewiczowie zamieszkali w gmachu Biblioteki Arsenau. Mickiewiczowi wręczono nominację na bibliotekarza Arsenau i przyznano mu mieszkanie oraz dwa tysiące franków pensji. Zdarzyło się, że do mieszkania w bibliotece zawitał Norwid. Poeci do zachodu słońca rozmawiali. Norwid w „Czarnych kwiatach” pozostawił taką relację ze spotkania: „...ubrany był pan Adam w futerko, szaraczkowym suknie powleczone, które skąd w Paryżu można dostać tej barwy. Autor „Czarnych kwiatach” był wdzięczny za ciepłe słowa rzucone przez Mickiewicza, które dotarły do Norwida aż w Ameryce. Tych słów z pewnością Mickiewicz nie pamiętał, sprawom poezji poświęcał już coraz mniej czasu. Interesował go czyn, zwłaszcza czyn zbrojny. Podejmował w 1848 r. próby zorganizowania na terenie Włoch legionu do walki z Austrią. W Rzymie nie ustawał w wysiłkach pozyskania dla swych celów papieża Piusa IX. Papież pobłogosławił sztandar legionów relikwiarzem z prochami św. Andrzeja – patrona narodów słowiańskich. Niestety, poecie zamknięto dziennik paryski „La Tribune des Peuples” i dopadła go

represja. Wreszcie rozpoczął swą ostatnią akcję wspierania legionów polskich w Turcji do walki z Rosją. Rok po wprowadzeniu się do Arsenau rodzina Mickiewiczów spędziła najsmutniejszą Wigilię. Żona poety nie mogła zasiać z nimi do stołu. Poszli do jej łóżka dzielić się opłatkiem. Celina zmarła trzy miesiące później. Adam Mickiewicz zmarł w Stambule jedenaście miesięcy później. W swą ostatnią podróż wyruszył 11 września 1855 r. Trwała wojna krymska. W Turcji Michał Sadyk-Czajkowski, pisarz i żołnierz, organizował oddziały. Mickiewicz w swych marzeniach traktował je jako pierwsze polskie oddziały zbrojne. Niestety, zmarł w nocy z 26/27 listopada 1855 r. Nie obeszło się bez pogłosek, że został otruty. Hrabia Zamojski 12 grudnia zarządził w formowanych oddziałach polskich trzy-



Adam Mickiewicz

miesięczną żałobę po zmarłym. Trumna ze zwłokami Adama Mickiewicza na okręcie pocztowym Eufrat, odpłynęła do Francji 28 stycznia 1856 r. Zwłoki złożono uroczystie na cmentarzu polskim Montmorency. Natomiast przeniesienie trumny do sarkofagu w katedrze wawelskiej, nastąpiło 34 lata później w 1890 r.

Rozważanie.

Przyszła mi myśl: „Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie, ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie kto Cię stracił...”. Tak mocno zabrzmiało to wołanie poety, że postanowiłam odszukać wielką księgę „Pana Tadeusza”. Wyciągnęłam ją z mojej biblioteki i zajrzałam do środka. Księga została upiękaszona ilustracjami artystów zaproszonych na plener ilustratorów, zorganizowanym we wrześniu 1996 r. w Krasnobrodzie, a ilustracje znajdują się w zbiorach Zamoyskiego Biura Wystaw Artystycznych. W kosztach druku uczestniczyły 32 instytucje, biura, telewizja, galerie, Ministerstwo Kultury i Sztuki, banki, urzędy miejskie. Wielka sprawa i bardzo kosztowne wydanie. Ale jest. Dzięki za ten piękny dar słowa i obrazu. I właśnie teraz, kiedy tak bardzo troszczymy się o zdrowie, siedzimy schowani w swoich domach, myślimy! Nawet nie wiemy, czy nasza Wigilia odbędzie się normalnie w kręgu najbliższej rodziny. Pandemia, ograniczenia, jakiś dziwny strach spotykania ludzi, wszyscy się boją kontaktów. Jesteśmy sami z naszymi myślami i marzeniami. Przyjaciele przestali się odzywać, jest cisza, izolacja. Czuję się internowana, bo to już trwa dziesięć miesięcy. Zbyt długo. Mimo to, chcę codziennie coś pożytecznego uczynić. Więc maluję obrazy. Codziennie maluję. Są to portrety, wizerunki świętych. Świątynie buddyjskie, bo byłam w świecie tych dzieł kolorowych i niezwykłych. Maluję większe i mniejsze formaty. Zawsze coś dodam, zawsze coś wymyślę. Kiedy przy otwartych drzwiach mała dziewczynka, pięcioletnia Grażynka, zachwyciła się jedną z tych świątyń; wpadłam w taki wir twórczy, że przez dwa tygodnie malowałam po kawalku do dwunastej w nocy, kilka świątyń. Można powiedzieć, że byłam w transie, w wirze twórczym. Teraz marzę, jak nasz wielki poeta, o Wigilii z całą rodziną. Z pięknymi kołędami i Słowem Bożym. W Dzień Wielkanocny jak nigdy, wszyscy byliśmy w swoich domach. Nawet nie można było uczestniczyć we mszy św. To bardzo trudne wspomnienie.

Opowieść o Trzech Mędrcach ze Wschodu

Okazuje się, że do Jezusa prowadzą różne drogi. Przecież ci magowie, królowie ze Wschodu, którzy przyszli, prawdopodobnie nie znali proroków, nie znali Słowa Bożego, ale jednak kierując się rozumem, potrafili dostrzec niezwykle światło, które objawiło się na niebie i potrafili za tym światłem pójść. Więc również światło rozumu, tak samo jak światło wiary, jeżeli tego rozumu używamy i używamy go prawidłowo, może prowadzić do Jezusa i Trzej Królowie uczą nas tego, tej drogi dochodzenia, poszukiwania Boga, jak również wybrania się w drogę, a co więcej Ewangelia mówi, że po złożeniu hołdu Jezusowi wrócili do ojczyzny inną drogą. Znaczy to, że wrócili odmienieni, inni.

Bo spotkanie z Jezusem przemienia człowieka. Magowie, którzy przychodzą ze Wschodu do Betlejem, najpierw są prowadzeni przez gwiazdę, a nawet jest tak, że do Jerozolimy – odczytują, iż pojawia się niezwykła gwiazda na niebie i postanawiają iść w stronę Palestyny, bo tam ma się narodzić Zbawiciel Świata – Król Niezwykły. Natomiast z Jerozolimy gwiazda prowadzi ich, tak jak mówi Ewangelia, aż do Betlejem i zatrzymała się nad żłóbkiem Jezusa, wskazując – to jest ten, niepozorne, bezbronne dziecko, któremu należy złożyć dary. Ewangelia przedstawia te postacie, nazywa ich magami. Kim byli magowie? Byli to kapłani perscy, zoroastriańscy, ale magami nazywano również astrologów – ludzi zajmujących się na Wschodzie nauką, więc może to w szerszym znaczeniu odnosić się nie tylko do kapłanów perskich, ale do ludzi Wschodu, do pogan. Ewangelia mówi jedynie, że przybyli ze Wschodu. Skąd? Rzeczywiście mogli przybyć z Persji, ale mogli też przybyć z innych regionów Wschodu. I tutaj ojcowie Kościoła – pierwsi autorzy chrześcijańscy, widzieli w przybyciu tych magów, różne zapowiedzi Starego Testamentu. Na przykład jeden z psalmów mówi – *...przybędą królowie Tarsisz i królowie wysp wszelakich, królowie Seby i Saby, by złożyć hołd Królowi...* Niektórzy autorzy sądzili, że ci magowie przybyli z królestwa Seby i Saby – jest to tajemnicza, legendarna miejscowość Tarsisz, położona na terenie dawnej Arabii, przybyli więc z krajów arabskich, tym bardziej, że z tych stron do Cesarstwa Rzymskiego przywożono złoto, a także kadzidło. Prawdziwe drzewa kadzidłowca rosną na terenie Arabii i stamtąd nie tylko kadzidło, ale i inne wonności sprowadzano. Zauważmy, że Ewangelia wymienia trzy dary – złoto, kadzidło i mirrę. Złoto składa się, ofiarowuje się królowi. Kadzidło składa się temu, kogo się wielbi, adoruje, czci. Kadzidło jest również symbolem modlitwy, uwielbienia – kadzidło składa się Bogu. Wreszcie mirra – pamiętamy z Ewangelii, że Nikodem zakupił 100 funtów mirry i aloesu, żeby namaścić ciało Jezusa przed pogrzebem. Mirra jest symbolem śmiertelności, pogrzebu. Można odczytać, że ci przybysze złożyli właśnie te dary, żeby zaznaczyć, że traktują to dziecko, tego nowonarodzonego jako króla – stąd złoto, jako Boga – kadzidło, Boga, a zarazem człowieka śmiertelnego – stąd mirra. Oczywiście można też inne znaczenia nadawać tym darom, lecz ta symbolika jest najbardziej popularna. I ponieważ były trzy dary, stąd przyjęło się przynajmniej od V-VI wieku, że było trzech magów, a zaczęto mówić trzech królów. Dlaczego? Jeśli przybyli do króla, musieli być to sami władcy, sami królowie. Poza tym psalm mówi, wspomina właśnie o tych królach, którzy *...królowie Tarsisz i wysp wszelakich, królowie Seby i Saby...* przybywają, aby tu złożyć dary królowi, stąd zaczęto nazywać tych

magów królami i jest to w pełni uzasadnione. Oczywiście nie zawsze mówiono o trzech – niektórzy mówili nawet o 12 000 (!), niektórzy autorzy mówili o trzech królach, ale ci królowie przybyli z całym dworem, jak również z wojskiem, więc musiał być to wielki orszak tych przybyszy. Zresztą zauważmy, że najpierw przybywają do Jerozolimy, do króla Heroda. Nie mogli być to zwykli śmiertelnicy, musieli być znanymi władcami – Herod ich przyjmuje, pilnie wypytując gdzie podążają. Usłyszał, że ci magowie, królowie przybyli ze Wschodu, by złożyć dary, bo tutaj narodził się



przyszły król. Stąd ten ogromny niepokój u Heroda, ponieważ bał się o swoją władzę, o swoją przyszłość. Zasłynął zresztą tym, że aby utrzymać tę władzę, posunął się to tego, by mordować członków własnej rodziny. Tym bardziej, kiedy usłyszał tę zapowiedź, wpadł w gniew i później nakazuje wymordowanie wszystkich chłopców w Betlejem do lat dwóch.

Gwiazda, która prowadziła mędrców do Betlejem to tajemnicze światło. Astronomowie i różni badacze próbują odnaleźć jakiś naturalny znak, który wtedy mógł się pojawić – kometa, niezwykle rzadkie układy na niebie, na przykład koniunkcja Saturna i Jowisza – dwóch największych planet w konstelacji Ryb, która zdarza się niezmiernie rzadko i zazwyczaj ma być zapowiedzią czegoś wielkiego – taka koniunkcja miała nastąpić w 7-6 roku przed Chrystusem. Ale czy takie pojawienie się komety, niezwykle układu ciał niebieskich może stanowić powód, by wyruszyć w drogę i wiedzieć gdzie wyruszyć? W moim rozumieniu bardziej chodziło o taką gwiazdę wewnętrzną nawet, gdy pojawiło się jakieś światło na niebie, to bardziej liczyło się to wewnętrzne światło. Było to wewnętrzne przekonanie, mądrość, żeby wyruszyć na poszukiwanie nowonarodzonego, który ma być niezwykłym królem. W czasie jednego z kazań książdz opowiadał o trzech królach, którzy

szukali Pana. Ktoś podpowiadał, że czterech królów szukało Pana. Jak to czterech? No, bo przecież Herod też szukał tego dziecięcia, tylko Herod nie szukał po to, by złożyć hołd nowonarodzonemu, ale żeby go zabić. Właśnie w obawie o swoją władzę, o swoją przyszłość chciał unicestwić przyszłego króla – to mu się nie udało. Ten straszliwy zamiar Heroda pasuje do tego, co wiemy o nim, o jego panowaniu, o jego zbrodniach z innych źródeł historycznych.

W starożytnym Izraelu pasterze byli dużą częścią ludności. Ale zauważmy, kim są pasterze. Najczęściej pasterze przebywają większą część roku poza miejscem zamieszkania, gdzieś na polach, na pustkowiu ze swymi stadami. Wśród pasterzy często kryli się też różni złoczyńcy. Były to dwa obrazy pasterzy. Z jednej strony byli tymi, którzy przewodzą stadu. Z drugiej strony pasterze nie mieli najlepszego mniemania, dlatego, że w ogólnej opinii część z nich była złodziejami, ponieważ często ze swoimi stadami przechodzili z jednego pola na drugie, wśród nich kryli się złoczyńcy. Stąd zauważmy, że do Jezusa przy-

chodzą najpierw nie ci najlepiej usytuowani z Jerozolimy, czy nawet najbardziej znający pismo, tylko ubodzy pasterze – być może najbardziej grzeszni. W tym tkwi głęboka idea, że właśnie Jezus zstępuje na te ludzkie barłogi po to, by przynieść światu miłosierdzie i tym, którzy najbardziej go potrzebują. W kołędach śpiewamy *...Pastuszkowie mili...*, natomiast obraz pasterzy w Izraelu nie był tak idylliczny i tak romantyczny, jak nieraz przedstawiamy to w tych właśnie pieśniach. Jednakże piękne kryje się za tym przesłanie, że Jezus przyjmuje grzeszników i obdarza ich taką samą miłością, jeśli przychodzą do niego, to przyjmuje ich tak samo, jak te owce, które nie zaginęły i które są zawsze przy Nim.

Wiele apokryfów opisuje sposób zachowania się Dzieciątka Jezus w momencie, kiedy przybywają do niego Trzej Królowie, jak również, kiedy pasterze przynoszą dary. Jedna z tradycji mówi, że nawet Adam i Ewa przyszli do Jezusa – oczywiście nie mając żadnych darów, wtedy Adam wyciągnął z zanadła nadgryzione jabłko i ofiarował Jezusowi. Maryja podeszła, wzięła to jabłko i przekazała Jezusowi, wtedy Dzieciątko uśmiechnęło się. Pierwsi rodzice wybiegli z tej groty uradowani, pojednani – ich grzech został przyjęty i odpuszczony. Jezus uśmiechnął się do nich. Często pojawia się ten moment uśmie-



chu Jezusa albo też wyciągniętych rąk – jest to znak akceptacji, przyjęcia tych darów, które są Mu składane. W kołędzie *Wśród Nocnej Cisy*, w starej wersji śpiewaliśmy *...cztery tysiące lat wyglądany...*, dzisiaj śpiewamy *...tysięce lat wyglądany...* Dlaczego cztery tysiące? Ponieważ według chronologii popularnej przez całe wieki, świat istnieje, istniał cztery tysiące lat przed Chrystusem. Stąd nawet era żydowska, czyli era od początku świata zaczyna się w 3761 roku przed Chrystusem. Dlatego cztery tysiące lat wyglądany znaczy od początku świata. Zresztą przy stworzeniu, po grzechu pierwszych rodziców Bóg już zapowiada Zbawiciela. I rzeczywiście cały świat tęsknił za Zbawieniem, tak samo jak cały świat tęsknił za miłością, tęsknił za dobrem, Każdy w sobie, kiedy ma dobrze ukształtowane sumienie pragnie dobra, pragnie pokoju, pragnie miłości. I to jest pragnienie zbawienia, pragnienie Zbawiciela, Mesjasza. Najgłośniejsze to pragnienie wyrażało się w zapowiedziach proroków Starego Testamentu. Natomiast tak jak podkreślali to ojcowie Kościoła, kiedy rodzi się Jezus, cały świat ówczesny, zamieszkały – całe ziemie, obszary Morza Śródziemnego, były zjednoczone, w jednym państwie – Cesarstwie Rzymskim. Orygenes na przykład podkreśla, że Jezus rodzi się w najkorzystniejszym, dogodnym momencie historii, dla rozwoju Jego wiary. Właśnie wtedy, kiedy nie trzeba było przekraczać granic, można było wędrować przez te ziemie – od Tygrysu, Eufratu aż po Ocean Atlantycki, od Brytanii do Sahary, nie było żadnych granic. Wszędzie można było porozumieć się po grecku lub po łacinie. Były to najlepsze warunki dla rozwoju chrześcijaństwa.

Jest jeszcze jedna ciekawa rzecz – było to nie tylko zewnętrzne przygotowanie na przyjście Chrystusa, ale także wewnętrzne. W czym to się przejawia? W tym, że filozofia rozwija się przed przyjściem Chrystusa i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Ona bardzo zbliża się do idei, którą głosi chrześcijaństwo. Nastawia się bardzo na głoszenie zasad etycznych, które są bliskie chrześcijaństwu. To pomagało właśnie rozwijać się naszej wierze. Można śmiało stwierdzić, że cały świat przygotowywał się na przyjście Mesjasza. Miłość. Przychodzący Bóg jest miłością, jest miłosierny. Jezus po to umniejszył samego siebie, stał się człowiekiem, nie aby nas stłamsić, czy pognać, lecz by nas podnieść. Spotkanie z Jezusem jest wielką szansą, wielkim darem dla nas. Gdy zrozumiemy, że tak jest, że ta światłość jest tak bardzo ważna, cenna, wartościowa, wtedy otworzymy nasze serca na przyjęcie tej światłości, tej prawdy, która przychodzi na świat. Wtedy stajemy się prawdziwym człowiekiem, stworzeniem, kiedy uznajemy, że jesteśmy dziećmi Pana Boga.

Fraszki wigilijne i świąteczne

Cud

W czas wigilii możemy
przekonać się o cudzie...
Zwierzęta mówią ludzkim głosem
i ludzie rozmawiają jak ludzie.

Wigilia

Czas radości, zadumy
i miłości czas,
bo oto Boże Dziecię
ma narodzić się w nas.

Na sianeczku

Na sianeczku, na sianie
rodzi się Zmartwychwstanie.

Święta

Ważne karpie, choinki,
temu nikt nie zaprzeczy,
ale ta najważniejsza
to jest Istota Rzeczy.

Święto Trzech Króli

Naśladujmy Chrystusa
w czynach i w mowie...
Może i do nas kiedyś
przyjdą Trzej Królowie.

WITOLD SMĘTKIEWICZ



Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pani Barbara z Łodzi,
Pan Zbigniew z Łodzi,
Pan Jerzy z Łodzi,
Pan Zenon z Kęblin,
Pan Cezary z Łodzi,
Pan Jakub z Łodzi,
Pan Jerzy z Łodzi,
Pan Marek z Łodzi,
Pani Teresa z Łodzi,
Pani Halina z Łodzi,
Pani Marianna z Łodzi,
Pani Janina z Łodzi,
Pani Dorota z Sieradza,
Pan Tomasz z Chorzowa,
Pan Jerzy z Łodzi,
Pani Barbara z Łodzi,
Pani Justyna z Moszczenicy
Pani Danuta z Legionowa

BÓG ZAPŁAĆ!

Dziękujemy za Wasz 1 procent!

Otrzymaliśmy rozliczenie wpłat dokonanych dla „Aspektu Polskiego” w ramach 1 procenta podatku. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za Waszą pamięć, pomoc i troskę o los polskiej katolickiej prasy. Dziękujemy każdemu z Was. Otrzymaliśmy tylko Wasze imiona.

PP. Henryka, Lechosław • Pani Teresa • Pan Paweł • Pan Rafał • Pan Leon
• Pan Bartłomiej • Pan Wojciech • PP. Andrzej, Ewa • PP. Jerzy, Hanna
• Pan Eugeniusz • Pani Barbara • Pan Eugeniusz • Pani Iwona • Pan Jacek
• Pan Wiktor • PP. Paweł, Elżbieta • Pani Gabriela • PP. Bożenna Marek •
Pani Maria • Pan Piotr • Pani Stanisława • Pani Grażyna • Pani Izabela •
Pani Helena • Pani Elżbieta • Pani Alicja • Pani Joanna • Pani Janina •
Pani Teresa • Pani Jadwiga • Pani Danuta • Pani Halina • Pan Stanisław
oraz wpłaty bez podania imienia.

BÓG ZAPŁAĆ!

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, laboda w osobnej kolumnie

PP S.A. nr 513a

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
12 203 000 45 1110 0000 0314 4920
WP PLN
DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
12 203 000 45 1110 0000 0314 4920
WP PLN
DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy